

Rok 2023 – rokiem Wisławy Szymborskiej



Wisława Szymborska, Kraków 2009, fot. Wikimedia Commons

Senat Rzeczypospolitej Polskiej zdecydował, że patronką roku 2023 będzie Wisława Szymborska. W 2023 roku obodzie będziemy 100-tną rocznicę jej urodzin.

Poetka urodziła się drugiego lipca 1923 roku w Kórniku w

Wielkopolsce. Jest laureatką literackiej Nagrody Nobla (1996), została również uhonorowana najwyższym odznaczeniem państwowym – Orderem Orła Białego. Jej wiersze przetłumaczono na ponad czterdzieści języków.

Jubileusz będzie szczególnie świętowany w Krakowie, mieście, gdzie Wisława Szymborska spędziła większość swojego życia i gdzie działa Fundacja powołana na podstawie zapisu testamentowego poetki, która opiekuje się jej spuścizną. Organizowane będą też liczne wydarzenia literackie w kraju i za granicą.

*

Wiersz współczesnego brytyjskiego poety Michaela Swena, napisany pod wpływem twórczości Wisławy Szymborskiej w tłumaczeniu Anny Marii Mickiewicz z Londynu.

Hołd dla Wisławy Szymborskiej

Kiedy to wszystko się rozpada

lub spala się

lub zastyga

(naukowcy jeszcze nie uzgodnili,
która z tych rzeczy się stanie),
to mało prawdopodobne
że wszystko zniknie.
Na pewno pozostanie,
dryfując tu i tam
przez niezgłębione zakątki
roztrzaskanej przestrzeni,
trochę małych pamiątek
tego, kim byliśmy.
Może odrobinę taktów
z trzeciej partity;
kilka spinek do włosów;

bączek,

który wciąż się kręci;

horoskop;

koń Tang;

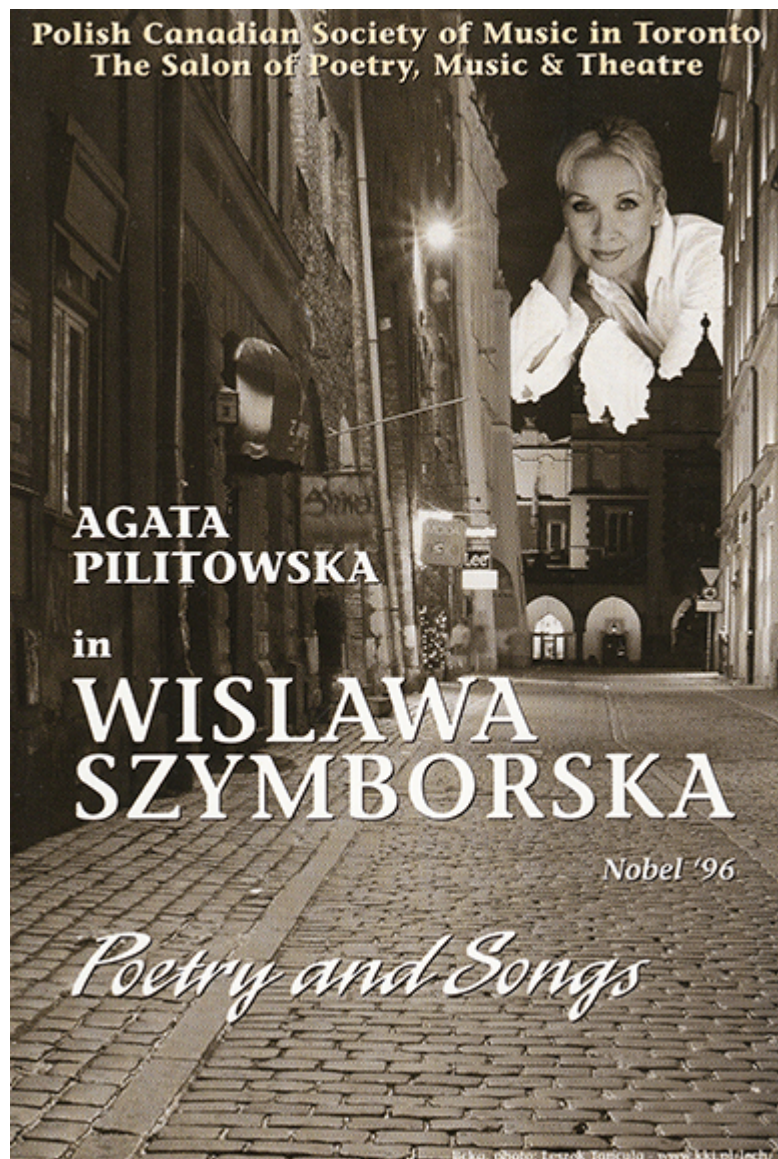
czyjaś ostatnia pieśń;

i jeden z twoich wierszy.

© *Michael Swan* 2019,

tłum. Anna Maria Mickiewicz

Fragment książki Joanny Sokołowskiej-Gwizdka „Teatr spełnionych nadziei. Karki z życia emigracyjnej sceny (Novae Res 2016) na temat spektaklu teatralnego, który powstał w Toronto inspirowanego twórczością Wisławy Szymborskiej.



Wisława Szymborska – poetycki portret Noblistki

Salon Poezji i Muzyki wystawił „Szymborską” po raz pierwszy w 1996 roku, kiedy poetka otrzymała Nagrodę Nobla. Był to wieczór poświęcony poezji, powstały spontanicznie i na gorąco, przygotowany w ogromnym tempie i zaprezentowany w Konsulacie Generalnym w Toronto. W niedługim czasie, miało miejsce drugie przedstawienie, wzbogacone o oprawę muzyczną

przez Jerzego Boskiego i Dariusza Króla. Odbyło się ono w nowo otwartej, a później znanej, cenionej i kulturotwórczej Galerii PKO w Toronto na Bloor Street West, w pięknej przestrzeni ze specjalnie do tego celu zaaranżowaną widownią, pośród rzeźb aktualnej ekspozycji. Potem doszedł obraz. Spektakl z monologu jednego aktora, przerodził się w widowisko słowno-muzyczne, pełne krakowskich klimatów.

Maria i Agata zwróciły się do Leszka Szurkowskiego, fotografa i grafika komputerowego, w którego archiwum znalazły miejsca korespondujące z wierszami Szymborskiej.

Maria Nowotarska:

Niektóre momenty tego przedstawienia niosą szczególną siłę ekspresji. Np. fotografia przedstawiająca wejście do katakumb kościoła Pijarów, na końcu ulicy Św. Jana, przywołuje moje wspomnienia. Gdy byłam dzieckiem, może jeszcze podczas okupacji, w okresie wielkanocnym, odwiedzało się groby Chrystusa w kościołach. W podziemiach kościoła Pijarów, był jeden z najpiękniejszych grobów, jakie pamiętam, zawsze pełen białych kwiatów. Widzę bramę, prowadzącą do katakumb, która przy całym bogactwie tego barokowego kościoła, była dramatycznie smutna. I właśnie tak ją sfotografował Leszek Szurkowski.

Agata mówi przejmujący wiersz „Koniec świata”, prawie jej nie widać, wtapia się w czarną bramę. Obraz wywołuje duże wrażenie.

Podobnie komponuje się obraz cmentarza żydowskiego, ze „ścianą płaczu” zbudowaną ze starych nagrobków, z wierszem „W zaplombowanych wagonach”, z muzyką z żydowskimi elementami. Agata stoi na tle ściany, śpiewa o stukocie kół pociągu, wymienia imiona, widz odnosi wrażenie jakby poezja była zwielokrotniona poprzez siłę różnych środków wyrazu.

W spektaklu pojawiają się mniej dramatyczne elementy, spacer dorożką po Krakowie, zaułki i tajemnice miasta, poezja zostaje wzbogacona poprzez elementy teatralne. Np. w wierszu o kobiecie zranionej przez utraconą miłość, która umarła, choć fizycznie żyje. Na scenie pojawia się okno pełne kwiatów na ulicy Kanoniczej. Widz domyśla się, że bohaterka wiersza jest w środku. Agata, prawie niewidoczna, stoi pod oknem, po czym wchodzi do środka i czesze włosy, które rosną za każdym pociągnięciem grzebienia.

Agata w spektaklu nie gra Szymborskiej, nie udaje poetki. Jest po prostu człowiekiem pochłoniętym jej poezją. Za pomocą słów porozumiewa się i wyraża swoje uczucia. Sama wybierała teksty,

bo jak twierdzi, nie umie mówić wiersza, którego nie rozumie.

Agata Pilitowska:

W spektaklu tym są wiersze, do których jestem bardzo przywiązana. Czym częściej je mówię, tym bardziej cieszę się, że mogę je przekazać. Spotkałam się z wieloma komentarzami, że spektakl zbliża odbiorcę do Szymborskiej i sprawia, że poetka staje się bardziej zrozumiała. Ja sama też tego doświadczyłam, myślę, że dzięki temu, że weszłam głębiej w przedstawienie, bardziej czuję i rozumiem tę poezję.

Co jeszcze kierowało moim wyborem? Chciałam pokazać piękno słowa i podzielić się tym z widzem. Wybrałam wiersze z różnych tomików, aby widz mógł poznać różne etapy twórczości Szymborskiej. Myślę jednak, że najważniejszą rzeczą, którą mam nadzieję udało mi się uchwycić, jest wyraźna i odrębna, specyficzna dla Szymborskiej filozofia życia, zainteresowanie szczegółem, stosunek do ludzi, uczuć. Niektórzy mówią, że poetka jest zimna, ale ja tego w jej twórczości nie widzę. Szymborska pokazuje w swoich wierszach ulotność życia, oddaje te chwile, w których człowiek jest na ziemi, poddaje pod dyskusję, czy my jesteśmy tylko doświadczalnym materiałem, kontrolowanym przez jakąś niewidzialną siłę. Jej wiersze są proste w konstrukcji, ale skomplikowane w treści i wieloznaczne.

Przedstawienie grane było w wielu miejscach, począwszy od Toronto i Mississauga, przez Montreal, do Calgary, Edmonton i Winnipeg, a skończywszy na Buffalo, Waszyngtonie, San Diego, czy Phoenix w Arizonie. Agata Pilitowska zapraszana była na Uniwersytety w Calgary, Edmonton i Buffalo. Wszędzie przedstawienie było przyjmowane z dużym aplauzem i to zarówno w wersji polskiej, jak i angielskiej, w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka. Wyróżniono je nawet jako jedno z siedmiu najciekawszych wydarzeń artystycznych 1997 roku w Calgary.

Agata Pilitowska występowała też w ramach International Writers Festival w Ottawie, gdzie miała miejsce prezentacja kultur nowych krajów członkowskich Unii Europejskiej. Spektakl pokazujący twórczość Noblistki był jedynym, który przedstawił na szerokim, międzynarodowym forum polską kulturę.

Maria Nowotarska:

„Szyborska” według mnie najlepiej została pokazana właśnie w Ottawie. Pojechał z nami Krzysztof Sajdak – specjalista od światła i dźwięku. Stworzył on wyrazisty obraz przestrzeni. Agata była oświetlona jednym reflektorem, który za nią chodził i ją ujawniał. Dało to bardzo piękny efekt artystyczny.



Przypisy:

- [1] *Wisława Szymborska. Nobel 96. Wybór tekstów, recytacja i śpiew: Agata Pilitowska. Muzyka: Jerzy Boski i Dariusz Król. Oprawa plastyczna: Leszek Szurkowski, Dyrektor artystyczny: Maria Nowotarska. Prapremiera: 4.04.1997 – Wisława Szymborska. Nobel 1996 (wersja polska), 29.09.1997 – (wersja angielska). Tłumaczenie: Stanisław Barańczak.*
- [2] *Wisława Szymborska – Nobel 96, 4 kwietnia 1997, Centrum Jana Pawła, Mississauga oraz 22 January 98, Living Art Centre, Mississauga. (Festival of Polish Culture).*
- [3] *A musical tribute to Wisława Szymborska. 1996 Nobel Laureate. Performed By Agata Pilitowska & Dariusz Król, Concordia University, April 29, 1997. (The Leonardo Project).*
- [4] *University of Calgary, November 23 1997.*
- [5] *„Szymborska – Nobel 96”, International Writers Festival, Ottawa, dyr. Neil Wilson, współudział Ambasada Polska w Ottawie, 12 maja 2004, National Library and Archive, 395*



Książkę Joanny Sokołowskiej-Gwizdka można kupić przez Amazon lub bezpośrednio od autorki klikając na okładkę książki na głównej stronie magazynu „Culture Avenue”. W Polsce książka jest dostępna w księgarniach, po uprzednim zamówieniu.



Zobacz też:

Spotkanie z Wisławą Szymborską

„Teatr spełnionych nadziei” – opowieść o polskim teatrze w Toronto.

Więcej niż monografia. „Teatr spełnionych nadziei” Joanny Sokołowskiej-Gwizdka.

„Za kulisami” Norwida w inscenizacji

Kazimierza Brauna

Joanna Sokołowska-Gwizdka (*Austin, Teksas*)



Maria Nowotarska i Leszek Herdegen w sztuce C. K. Norwida „Za kulisami”, w reż. Kazimierza Brauna, Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie, 1970 r., fot. Wojciech Plewiński

Z okazji Roku Norwida - fragment książki Joanny Sokołowskiej-Gwizdka „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny”, wyd. Novae Res 2016 r.

Kazimierz Braun:

Jednym z moich ulubionych autorów był Cyprian Norwid. Wystawiałem jego sztuki w teatrach i w telewizji, w tym, najwybitniejszą z nich, „Za kulisami” w warszawskiej telewizji w 1966 r. Ale pragnąłem zmierzyć się z tym dziełem ponownie, na wielkiej scenie, w teatrze dysponującym dużym, wyrównanym zespołem aktorskim. „Dogadałem się” na ten temat z Bronisławem Dąbrowskim, który niezmiennie od lat dyrektorował w krakowskim Teatrze im. Słowackiego. Rozmawialiśmy o obsadzie. „Za kulisami” to sztuka złożona z dwóch członów – część scen to jakby starożytna tragedia, pt. „Tyrtej”, a druga część to akcja dziejąca się około roku 1865 r. w czasie Powstania Styczniowego na scenie i za kulisami, a także na scenie Teatru Rozmaitości w Warszawie, stąd tytuł całości: „Za kulisami”. Oba wątki – starożytny i współczesny (współczesny – z punktu widzenia autora) – składają się na poetycką, metaforyczną całość.

Jest to opowieść o bezduszości europejskich społeczeństw drugiej połowy XIX wieku, o zatracaniu przez nie kontaktu ze światem wartości wyższych, o odrzucaniu wybitnych, zdolnych, twórczych jednostek. Aby podkreślić i wydobyć nierozzerwalny związek obu wątków, obu ciągów akcji (starożytnego i współczesnego) postanowiłem obsadzić tymi samymi aktorami wszystkie role w obu częściach widowiska. Jakby ustawiając lustra, lub też, w wielu wypadkach krzywe zwierciadła, poszczególnym postaciom. Postać współczesna miała się niejako

przeglądać w postaci antycznej. Każdy z aktorów miał zatem grać postać „antyczną” w „Tyrteju” oraz postać „współczesną” w „Za kulisami”, ukazując ich związek, paralele. Były to wszystko bardzo trudne zadania aktorskie.

Najwybitniejszym aktorem Teatru im. Słowackiego był wtedy Leszek Herdegen, artysta wrażliwy, dysponujący znakomitą techniką i pięknym, głębokim głosem, postawny mężczyzna, a na dodatek, w życiu pozascenicznym, poeta. Wymarzony aktor do roli poety – poetą jest Tyrtej w części antycznej i poetą jest Ommegitt w części współczesnej „Za kulisami”. Jego partnerką jest EGINEA (w części „antycznej”) i skonstrastowana z nią Lia (w części „współczesnej”). EGINEA to norwidowska „kobieta zupełna”, zdolna do wielkiej miłości i do krańcowych poświęceń, liryczna, a zarazem obdarzona potężną wolą. Lia natomiast jest dziewiętnastowieczną „wielką damą” – damą światową, piękną, okrutną, cyniczną. Jedna aktorka miała zagrać obie te role w jednym przedstawieniu – zresztą niejako przemienne, bo sceny z udziałem tych dwóch postaci przeplatają się.

Szukając obsady, oglądałem na bieżąco wiele przedstawień w Teatrze im. Słowackiego, wracałem pamięcią do prób „Pierwszego dnia wolności”, kiedy się po raz pierwszy zetknąłem się z młodziutką Marią Nowotarką. Na przestrzeni dziesięciu lat jakie upływały Maria Nowotarska stopniowo wyrastała na czołową aktorkę zespołu. Była piękna, miała ogromny urok, dużą

siłę wyrazu, promieniowała jakąś niezwykłą energią. A przy tym, pamiętałem, to była właśnie ta jedna właściwie aktorka w całej obsadzie „Pierwszego dnia wolności”, która paliła się do pracy. Poprosiłem dyrektora Dąbrowskiego o obsadzenie jej w tej głównej roli kobiecej w „Za kulisami”, a raczej w dwóch rolach: Eaginei i Lii. Na próbach pracowała ciężko i ze swoim, niesłabnącym nigdy, zapalem. Wywiązała się ze swego zadania świetnie. Stworzyła dwie postaci, bogate, głębokie psychologiczne, zróżnicowane w środkach: emocjonalną i szlachetną Eaginę oraz zimną i wyrachowaną Lię. Była nie tylko godną partnerką Herdegena, ale po prostu oboje stanowili parę wielkich protagonistów tego widowiska. Cała, bardzo liczna obsada pracowała wzorowo, z zaangażowaniem. Jakiż kontrast z tym, czego doświadczyłem przed laty w tym samym teatrze. Materiał był porywający, trudny, ale jakże piękny. Powstało przedstawienie poetyckie, wizyjne, a zarazem doskonale grane. Maria miała ogromny wkład w sukces.



Maria Nowotarska jako Egeia i Leszek Herdegen jako Tyrteja w sztuce C. K. Norwida „Za kulisami”, w reż. Kazimierza Brauna, Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie, 1970 r., fot. Wojciech Plewiński



Maria Nowotarska jako Lia w sztuce C. K. Norwida „Za kulisami”, w reż. Kazimierza Brauna, Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie, 1970 r., fot. Wojciech Plewiński

*

Minęło dwadzieścia lat. Kazimierz Braun wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, a Maria Nowotarska do Kanady. Spotkali się ponownie przypadkiem. Połączył ich spektakl „Za kulisami” i dał początek nowej, jakże pięknej i szlachetnej działalności emigracyjnej reżysera i dramatopisarza oraz aktorki, która po latach pracy w Teatrze Słowackiego w Krakowie założyła polski

teatr w Toronto. Powstały sztuki o wielkich Polkach emigrantkach. Okazali się niezwykle twórczym zespołem, których łączy wielka pasja i miłość do teatru.

Kazimierz Braun[1] znalazł się w Stanach Zjednoczonych z przymusu w poł. lat 80. Wykładał na amerykańskich uniwersytetach (New York University, University of California Santa Cruz, State University of New York at Buffalo), reżyserował w amerykańskich teatrach (McCarter Theatre w Princeton, The Guthrie Theater w Minneapolis, Odyssey Theatre w Los Angeles), a także przygotowywał przedstawienia dyplomowe ze studentami. Pisał książki o teatrze i marzył o spełnieniu misji – o scenicznym utrwaleniu losów wielkich Polaków – emigrantów.

Maria Nowotarska znalazła się za oceanem z własnego wyboru. Miała już wprawdzie na swoim koncie kilka premier Salonu Poezji i Muzyki, ale wciąż tęskniła za sceną, za publicznością, za występami w rodzinnym języku – tęskniła za polskim teatrem i polskim repertuarem. O ich spotkaniu za oceanem zdecydował przypadek.



Maria Nowotarska i Kazimierz Braun po latach przy wspólnej pracy za oceanem, fot. arch. M. Nowotarskiej

Kazimierz Braun:

Pamiętam, że pracowałem już wówczas na Uniwersytecie w Buffalo. Kiedyś przeczytałem w „Przeglądzie Polskim” – dodatku do nowojorskiego „Nowego Dziennika”, wywiad z Marią Nowotarską przeprowadzony przez jej kuzynkę Różę Nowotarską, wnikliwą eseistkę. Z tego wywiadu dowiedziałem się, że Maria jest też na tym kontynencie, w Toronto. Mówiąc o swojej pracy w kraju wspomniała i mnie. Więc pamiętała. I ja ją pamiętałem, oczywiście. Odszukałem jej telefon. Odszukałem ją.

Rozmawialiśmy. Oboje byliśmy uradowani, że jesteśmy tak blisko siebie. Bo przecież to tylko o miedzę, a raczej tylko przez jezioro, jezioro Ontario. Wypytywaliśmy się nawzajem co robimy. Mówiliśmy, że dobrze by było jakoś połączyć nasze wysiłki, stowarzyszyć się, współpracować. Z tej rozmowy wynikła bardzo konkretna forma takiej możliwej współpracy.

*

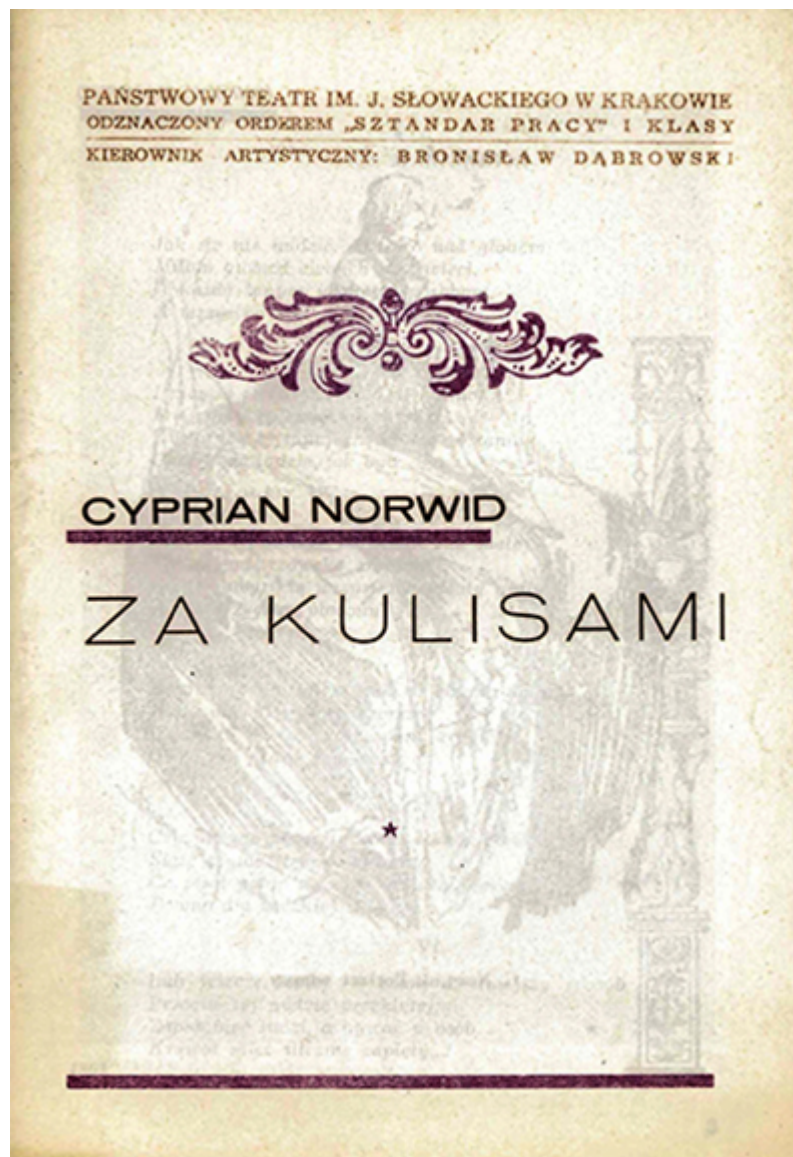
Róża Nowotarska[2], córka stryja Marii, Leona, poprosiła swoją kuzynkę, aby porozmawiać z nią o teatrze, o rolach, o scenicznej przeszłości. Nie znały się dobrze. Róża była dużo starsza i wyjechała zaraz po wojnie. Przez lata nie widziały się i nie kontaktowały. Były ciekawe siebie i swojej przeszłości. Róża Nowotarska sformułowała pytania, Maria odpowiadała na nie, nagrywając na magnetofon długie monologi. Opowiadała o trudnych warunkach pracy na emigracji i wspominała swoje teatralne przeżycia komuś, kto w krakowskim powojennym świecie teatru, nie uczestniczył. Jedno z pytań dotyczyło powojennych ról, które były dla aktorki największym przeżyciem. Maria wróciła wyobraźnią do scenicznej przeszłości i wydobyła jedno z najbardziej głębokich i emocjonalnych przedstawień – „Za kulisami” Norwida w reżyserii Kazimierza Brauna.

Maria Nowotarska:

Opowiedziałam Róży Nowotarskiej jakim emocjonalnym śladem jest dla mnie przedstawienie „Za kulisami” i jak nam się wspaniale współpracowało z Kazimierzem Braunem. Był zawsze dla mnie poważnym intelektualnym autorytetem, człowiekiem pewnej postawy, dystansu, wyciszenia. Ale nie śledziłam jego losów, nie miałam więc pojęcia, że mieszka w Buffalo.



Fot. Instytut Teatralny, za: Encyklopedia Teatru Polskiego



Program "Za kulisami" Norwida, w reż. K. Brauna, 1970 r. fot. Encyklopedia Teatru Polskiego

*

Pilitowscy mieszkali wówczas z Agatą w małym mieszkaniu w blokach przy High Park 65 w Toronto. Był kolejny dzień tygodnia, toczyło się normalne życie. Maria jak zwykle zapracowana, zabiegana, robiąca parę rzeczy na raz. Rozdziela wnuki, które się kłóć, zapisuje myśli do kolejnego spektaklu, w

fartuszkę i z rękami w mące smaży kotlety... gdy nagle dzwoni telefon. – *Jakby tego było mało, jeszcze telefon, akurat teraz, gdy na patelni coś skwierczy, a wrzaski dzieci nie ustają* – myśli w duchu podchodząc do aparatu, ze zniecierpliwieniem podnosi słuchawkę i słyszy: *Mówi Kazimierz Braun. Jakże się cieszę, że Pani jest tutaj, Pani Mario, jestem bardzo wzruszony Pani pamięcią i wypowiedzią w wywiadzie.*

Maria Nowotarska:

Zupełnie mnie zatkało. Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek Kazimierz Braun ten wywiad przeczyta. A on mówi dalej – *bardzo bym się z Panią chciał zobaczyć, mam nawet pewną propozycję, może uda nam się nawiązać współpracę.* Byłam zachwycona, nie mogłam w to uwierzyć.

*

Niedługo potem Kazimierz Braun przyjechał do Toronto. Usiedli wzruszeni i rozmawiali, rozmawiali, rozmawiali. Na koniec autor wręczył jej egzemplarz monodramu o Helenie Modrzejewskiej. – To jest dla Pani – powiedział – niech Pani robi z tym, co Pani chce.

[1] *Kazimierz Braun musiał opuścić kraj w wyniku konfliktu z reżimem komunistycznym, który narastał latami, a zaostrzył się po wystawieniu przez niego „Dżumy” wg. A. Camusa – artystycznej aluzji do stanu wojennego. Został zwolniony ze stanowiska dyrektora i kierownika artystycznego Teatru Współczesnego we Wrocławiu w 1984 r., uniemożliwiono mu też pracę na Uniwersytecie Wrocławskim i we wrocławskiej PWST.*

[2] *Róża Nowotarska (1920-2012) polska dziennikarka, tłumaczka, publicystka, działaczka emigracyjna, malarka i poetka; od 1949 na emigracji w Stanach Zjednoczonych. Pracowała w radiowej rozgłośni Sekcji Polskiej „Głosu Ameryki”. Publikowała m.in. w emigracyjnym „Dzienniku Polskim”, londyńskich „Wiadomościach” Mieczysława Grydzewskiego, „Gwieździe Polarnej”, „Nowym Świecie”.*



Sztuki Kazimierza Brauna wystawione przez Salon Poezji, Muzyki i Teatru z Toronto:

Opowieści Poli Negri

„Tamara L.” – sztuka Kazimierza Brauna

W krzywym zwierciadle Jarosława Abramowa-Newerlego

Joanna Sokołowska-Gwizdka (*Austin, Teksas*)



„Dopóki śpiewam ja”, scena zbiorowa, w środku w koronie Jarosław Abramow-Newerly, fot. Jacek Kowalski

31 stycznia 2021 r. odbyło się spotkanie przez platformę Zoom z Jarosławem Abramowem-Newerlym, w ramach spotkań Klubu Historyka Austin Polish Society. Podczas wieczoru Pan Jarosław Abramow szalenie interesująco opowiadał o swojej pracy i życiu. Frekwencja dopisała, połączyli się uczestnicy z różnych miejsc na świecie. Możliwe, że na zainteresowanie twóczością pana Jarosława Abramowa wpłynęła też emisja serialu telewizyjnego

„Osiecka”, w którym pojawia się grana przez aktora jego postać, pokazane zostały też czasy Studenckiego Teatru Satyryków i przypomniane znane przeboje jego autorstwa. Otrzymuję wciąż pytania, czy nagranie ze spotkania będzie dostępne w Internecie. Odpowiadam: nagrania nie będzie, ale ukaże się wywiad z pisarzem. Tymczasem przypominam fragment mojej książki „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny” o Jarosławie Abramowie-Newerlym i poświęconych jego twórczości dwóch spektaklach w Toronto. (JSG).

Warszawa, dn. 1 VII 1996 r.

Kochana Marysiu!

Przepraszani, że tak długo nie odpisywałem na Twój piękny list – i zaraz nie podziękowałem za wspaniałe zdjęcia i taśmę. Duże zdjęcie na tekturce (podejrzewam mistrzowską rękę Jurka) stoi przed moim biurkiem i w chwilach zwątpienia wściekłości, które mnie coraz częściej ogarniają spoglądam na nie – i zaraz mi cieplej na sercu. Dzięki całej Waszej Kochanej Rodzinie. Jak się ma takich ludzi wokół siebie – to zaraz skrzydła rosną. „Gęsi za wodą” nigdy bym ich nie napisał – gdyby nie Twoja, Jurka i Agaty zachęta i wiara.

(...)

*Ściskam Cię kochana Marysiu, Agatko i Jurku najmocniej –
ucałowania dla Maćka, Tomka i Panny Matyldy – faworytki
Dziadka Jerzego – Jarek (Abramow-Newerly).*

Maria Nowotarska od początku pobytu w Kanadzie wiedziała, że w Toronto mieszka na stałe jeden z twórców Studenckiego Teatru Satyryków (STS-u), sam Jarosław Abramow-Newerly. Nie sądziła jednak, że znajomość z artystą, którego nie знаła w Polsce osobiście, przerodzi się w wielką, serdeczną przyjaźń i to z całą rodziną.

Jarosław Abramow-Newerly przyjechał do Kanady w 1985 roku. Razem z żoną Wandą – biologiem z doktoratem z wirusologii i 5-cio letnią córeczką Marysią, zamieszkali najpierw w Kingston – Ontario, a następnie przenieśli się do Toronto. Apartament w wieżowcu w downtown, przy Charles Street, niedaleko Queens Parku i Uniwersytetu, który spadł im „jak z nieba”, okazał się przyjazny. Stopniowo poznawali fascynujących ludzi z pasją i wchodzili w artystyczne torontońskie środowisko.

Jarosław Abramow-Newerly:

Przyjechałem tutaj jako człowiek teatru. Wówczas w Teatrze Polskim w Warszawie szła moja sztuka „Maestro” w reżyserii

Kazimierza Dejmka. Była wielkim sukcesem. W Toronto więc nie mogłem sobie miejsca znaleźć, brakowało mi teatru i ludzi teatru.

W II poł. lat 80. przyjechał do Toronto teatr z Warszawy ze sztuką Romana Brandstaettera „Milczenie”, zrealizowaną w Londynie przez Tadeusza Lisa. Po pewnym czasie, gdy reżyser zdecydował się zostać w Kanadzie, zaprosił do siebie Jarosława Abramowa z żoną. – To moja teściowa, przedstawił Marię Nowotarską, która właśnie przyjechała z Polski.

Jarosław Abramow-Newerly:

Marię Nowotarską znałem jako cenioną, wszechstronną i bardzo popularną aktorkę krakowską. Ale wiedziałem to od żony, bo żona z Krakowa. Chodziła do teatru, znała przedstawienia i wiedziała, że jest to duże nazwisko. Wtedy wielu wybitnych aktorów spoza Warszawy, nie występujących w telewizji i filmach, nie było znanych szerokiej publiczności. Dopóki Zaczyk, Seniuk czy Budzisz-Krzyżanowska nie przenieśli się do stolicy i nie zaczęli grać w filmie, nikt o nich w Polsce nie słyszał. Ofiarą takiego stanu rzeczy była też Maria, której popularność ograniczała się do Krakowa. A przecież takich aktorek jak Maria, o takiej urodzie, królewskiej wręcz aparycji i tak niezwykle

szlachetnych cechach, w tej kategorii wiekowej prawie już nie ma.

Tym bardziej żal było później pisarzowi usłyszeć od Marii: *zdecydowałam się zrezygnować z zawodu i poświęcić się wychowaniu wnuków. Chcę pomóc córce, która jest młodą aktorką z trójką dzieci. To dla mnie jest ważniejsze.*

Wtedy wyglądało na to, że aktorka pożegnała się z zawodem.



Jarosław Abramow-Newerly i Maria Nowotarska podczas spektaklu „Dopóki śpiewam ja”, fot. arch. Salonu Poezji, Muzyki i Teatru z Toronto

Jarosław Abramow-Newerly:

W latach 80. takich przypadków odejścia od zawodu przez aktorów spotkałem parę. Pamiętam np. spotkanie w sklepie mięsnym na Kensington Market z Tomkiem Stockingerem, którego dopiero widziałem w sztuce „Mord w Katedrze” w reżyserii Jerzego Jarockiego w Teatrze Dramatycznym w

Warszawie. A tu nagle spotykam go tutaj. Zdumiony pytam: *Co pan tu robi?* A on mówi: *Wie pan, ja miałem już tak dosyć tego zawodu, że zrezygnowałem.* Ja mu na to: *Dla aktora każdy miesiąc, każdy rok jest ważny.* – *Ale są ważniejsze sprawy* – odpowiedział.

Tomek Stockinger nie był jedynym. Wówczas było tu spore środowisko polskich aktorów, którzy podejmowali różne poza aktorskie zajęcia. Np. aktor Jacek Kowalczyk, który m.in. występował w moim musicalu „Kto mi śpiewał serenadę” w Teatrze na Targówku, Małgosia Paruzel, aktorka łódzka, Krysia Adamiec, znana z STS-u, Teatrów Rozmaitości i Dramatycznego w Warszawie, czy gwiazda serialu „Klan” Agnieszka Kotulanka. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że żaden z nich nie miał tej pasji, siły i przekonania, żeby wokół siebie skupić grupę ludzi i założyć rodzaj teatru, który się nieprawdopodobnie potem rozwinął.

O swoim spotkaniu z Jerzym Pilitowskim, Jarosław Abramow napisał w recenzji ze spektaklu „Dożywocie” Aleksandra Fredry w reżyserii Jerzego Kopczewskiego-Bułeczki[1].

(...) Twardosz był chyba największym zaskoczeniem. Zagrał go Jerzy Pilitowski, znany architekt z Krakowa, w życiu prywatnym

mąż znakomitej aktorki Marii Nowotarskiej, która obok Kopczewskiego-Bułeczki jest drugą opatrznosciową duszą tego teatru. Ponieważ siedziałem obok wnuka pana Pilitowskiego, syna Agaty i Tadeusza Lisa (Tomka) – chłopiec jako bystre dziecko teatralne w mig mnie poinformował, że dziadek w tej roli jest wspaniały. – Dziadek robi tylko, proszę pana, tak! – tu wyciągnął ryjek – i już jest śmiesznie! Lis junior się nie mylił. Twardosz tak zrobił i było śmiesznie. Oszczędny i skupiony, szczególnie w scenie liczenia pieniędzy wypadł wspaniale. Rola tym godniejsza pochwały, że był to debiut inżyniera Pilitowskiego (jeśli odliczyć młodzieńczy występ w szkolnym teatrze). (...)

I tak znajomość teatralnych niespokojnych duchów i ich rodzin zaczęła się rozwijać, aby zaowocować na scenie.

Maria Nowotarska:

Pamiętam długie rozmowy z Jarosławem Abramowem. Mam nawet zdjęcie, jak on siedzi w tym naszym głębokim fotelu, a ja przy nim w fartuszkach, taka uśmiechnięta, już nie artystka wprawdzie, ale jednocześnie oko mi się skrzy, bo rozmawiamy o ciekawych rzeczach.



Maria Nowotarska i Jarosław Abramow-Newerly w apartamencie przy Oakmount Rd. w Toronto, „kwaterze głównej” teatru, jak mówił Jerzy Pilitowski

Jarosław Abramow-Newerly kilka lat wcześniej z okazji 40-lecia pracy artystycznej chciał przygotować spektakl muzyczny, polegający na scenicznym montażu znanych piosenek.

Rozmawiał na ten temat w Teatrze Ateneum, z którym był związany, potem z innymi reżyserami, lecz wszyscy uważali, że

jest to pomysł zbyt ryzykowny pod względem komercyjnym. – *Ten materiał, proszę pana, jest bardzo ciekawy, ale nie mamy na niego pomysłu* – mówili. Maria Nowotarska materiałem była zachwycona i mimo trudnych warunków pracy, nie widziała takich przeszkód, których nie można byłoby pokonać.

W 1996 roku na deskach sceny zaaranżowanej w Old Mill Salon Poezji i Muzyki wystawił Wielką Rewię Przebojów opartą na piosenkach Jarosława Abramowa-Newerlego pt. „Bo ja tak mówiłem żartem”[2], potraktowaną jako jubileusz. Był to pierwszy tak szeroki przegląd dorobku kompozytorskiego Jubilata. Oprócz piosenkarzy i aktorów do udziału w spektaklu zostali zaproszeni artyści o wielkich operowych głosach – Maria Knapik-Sztramko, sopran koloraturowy, mieszkająca w Ottawie i związana z Operą Lyra oraz Janusz Wolny, baryton, były solista Opery Krakowskiej, Wrocławskiej, Teatru Wielkiego w Warszawie, mieszkający wtedy w Montrealu. To oni zaśpiewali piosenki: „Miłości moja”, napisaną w 1968 roku, (Janusz Wolny) i „Mój głos sam uleciał”, skomponowaną specjalnie na ten wieczór dla Marii Knapik-Sztramko. W obydwu przypadkach było to prawykonanie. Maria Nowotarska zajęła się komponowaniem całości spektaklu pod względem układu i pomysłów inscenizacyjnych, Maciej Jaśkiewicz podjął się kierownictwa muzycznego. Do tego doszedł akompaniator – Józef Sobolewski, który jest nie tylko wspaniałym muzykiem umiejącym współpracować zarówno z piosenkarzami, jak i aktorami, ale

również gra na wielu instrumentach – fortepianie, harmonii i saksofonie. Przedstawienie zostało więc bogato opracowane pod każdym względem.

Spektakl zaczął się piosenką w zbiorowym wykonaniu „Wszystko tak jak w starym kinie” i ta sama piosenka zabrzmiała na finał. W międzyczasie zmieniały się klimaty od wesołych i roztańczonych po sentymentalne. Nie zabrakło ciekawych pomysłów inscenizacyjnych, ilustrujących treść piosenek.

Na końcu sam Jubilat w towarzystwie całego zespołu zaśpiewał żartobliwą piosenkę „Powrót taty”:

Na prawo dzieci, raz, dwa, trzy,

Na lewo dzieci, raz, dwa, trzy,

A każdy mój potomek

Otrzymać musi domek.

Wybaczcie, że niektóre z was

Widzicie tatę pierwszy raz.

Lecz ja mam więcej dzieci ach,

Niż Jan Sebastian Bach

PEKAO **NORAM** **ONTARIO BREW** **LOT** **ZWIĄZKOWIE**

Polsko-Kanadyjskie Towarzystwo Muzyczne
Salon Muzyki i Poezji
Dyrektor artystyczny: Maria Nowotarska Dyrektor muzyczny: Maciej Jaskiewicz

JAROSŁAW ABRAMOW
-NEWERLY

WIELKA REWIA STARYCH I NOWYCH PRZEBÓJÓW

W 40-lecie pracy twórczej znakomitego autora, współtwórcy słynnego STS-u, autora 'Pana Zdzicha' i 'Aliantów' etc. etc.

wystąpią gościnnie:
Maria Knapik-Sztramko (Ottawa)
Janusz Wolny (Montreal)

ORAZ:
Małgorzata Drag
Barbara Kusiba
Agata Piliłowska
Sławek Iwasiuk
Krzysztof Jasinski
Józef Sobolewski

ZESPÓŁ WOKALNY
Reżyseria: **Maria Nowotarska**
Kier. muzyczne: **Maciej Jaskiewicz**

Okularnicy

bo ja tak mówiłem zartem...

Bożdar, trzymaj się Zrewiduj mnie
Widzisz Mała

Obecność Jubilata zapewniona
Niedziela, 24 Marca, 1996, godz. 16:00 i 19:30

THE OLD MILL 21 Old Mill Rd.
Sala Guildhall

Bilety \$18 (członkowie P.K.T.M. \$14, studenci \$10); w PEKAO, POLIMEX, HUSARZ
Informacja i rezerwacja: (416) 760-9745

design by barkinhotstudio inc. [miejsca numerowane]

„Bo ja tak mówiłem żartem”, 1996 r., plakat projektu Tadeusza Biernota

Henryk Dasko na gorąco zanotował swoje wrażenia w recenzji „Teatr prawdziwy”[3].

Wbrew pozorom, nie jest to łatwy materiał. W przedstawieniu bierze udział kilkanaście osób, w tym wielu amatorów, a Nowotarska ze zrozumiałych powodów woli pracować z zespołami mniejszymi, gdzie łatwiej wcielić w życie wskazówki reżysera. (...)

W zespole wyróżniają się kobiety, które z powodzeniem mogłyby się pojawić na dowolnej scenie, w dowolnym gronie. Maria Knapik-Sztramko, rewelacyjna sopranistka z Ottawy, znana dotąd z operowych arii, okazuje się urodzoną szansonistką kabaretową o magnetycznej prezencji scenicznej i ciepłym, łagodnym poczuciu humoru, tak ważnym przy ironizujących tekstach Abramowa. Znakomicie i ekspresyjnie śpiewa trudnych „Okularników” Agata Pilitowska, ze spektaklu na spektakl rozszerzająca swój warsztat aktorski; a Małgorzata Drąg imponuje nie tylko skalą głosu, ale i ogólnym profesjonalizmem. Barbara Kusiba, jedyna amatorka w tym zespole, wykazuje zaskakujący talent interpretacyjny i dramatyczny w brawurowym wykonaniu dwujęzycznej, polsko-francuskiej piosenki „I była plaża”. Jednak największe i zasłużone brawa zbierała sama Maria Nowotarska, z ogromnym entuzjazmem śpiewając piosenkę

„Jestem wiecznie młoda koza”.

Abramow, z usposobienia człowiek ciepły i liryczny, pisze znacznie lepsze piosenki dla kobiet niż dla mężczyzn, i to te właśnie melodie gwizdże się po wyjściu z przedstawienia. Ale i tu nie zabrakło kompetentnych wykonawców: Janusza Wolnego, obdarzonego silnym głosem i niespożytą energią, Krzysztofa Jasińskiego, aktora dużej kultury scenicznej oraz Sławka lwasiuka, odtwórcę charakterystycznego, o nieoczekiwanej vis comica.

(...) Swym ostatnim spektaklem Salon Poezji i Muzyki Marii Nowotarskiej i Macieja Jaśkiewicza wyszedł poza ramy amatorskiej, czy też pół amatorskiej produkcji. „Bo ja tak mówiłem żartem...” może być wystawione w tejże obsadzie, bez znaczących zmian, na jakiegokolwiek profesjonalnej scenie. Absurdem jest, że ów spektakl, w który włożono ogrom wysiłku, grany jest jak dotąd przez jedno popołudnie i jeden wieczór, że Salon – a także inne polskie sceny w Toronto, nie ma stałego locum, garderoby, kostiumów, scenografii, sprzętu, rekwizytorni... Absurdem jest wreszcie, że gdyby nie konsekwentne i hojne popieranie polskiego Teatru przez szefów przedstawicielstwa LOT-u i dyrektora Janusza Szatobę z Pekao, gdyby nie dobra wola kilku sponsorów, zaprzyjaźnionych już to z autorem spektaklu, już to z dyрекcją Salonu – przedstawienia by nie było. Czy to ważne? Bardzo ważne, albowiem ten teatr jest

elementem naszej kultury. Nie, nie kultury emigracyjnej, kultury polskiej.

Jarosław Abramow-Newerly:

To było dla mnie bardzo ważne spotkanie. Przypominano moje teksty kabaretowe, piosenki dla tutejszej publiczności. Była pełna widownia. Zobaczyłem, że moje utwory są ciągle aktualne. Wiele osób się pytało, gdzie to przedstawienie było wystawiane w Polsce i nie mogli uwierzyć, że to tutejsza produkcja, a nie spektakl przeniesiony z Warszawy.



„Dopóki śpiewam ja”, 2002 r., plakat projektu Joanny Dąbrowskiej

Niezwykle przyjazny odbiór piosenek przez torontońską publiczność spowodował, że po sześciu latach od Wielkiej Rewii Piosenek w Old Mill, w 2002 roku Maria Nowotarska wraz z zespołem Salonu Poezji i Muzyki przygotowała kolejny wieczór poświęcony twórczości Jarosława Abramowa-Newerlego pt. „Dopóki śpiewam ja”. Tytuł został zaczerpnięty z piosenki w wykonaniu Jerzego Połomskiego „...*nic się nie martw, sytuacja nie jest zła – dopóki śpiewam ja!*”.

Spektakl „Dopóki śpiewam ja”, który odbył się tym razem w Burnhamthorpe Library Theatre w Mississaudze[4], został wzbogacony o konferansjerkę przybliżająca czas, historię, anegdotę i stał się spektaklem estradowym. Drugie przedstawienie nie było więc już tylko rewią piosenki, ale jak je nazwała Maria Nowotarska, był to „wieczór piosenki, satyry i sentymentu”.

Maria Nowotarska:

Moim zamierzeniem było stworzyć spektakl będący pretekstem powrotu do piosenek o różnym charakterze – krytycznym, humorystycznym lub poruszającym jakieś struny. Nie chciałam potraktować ich historycznie czy chronologicznie, tylko pokazać te najmilejsze, najbardziej utrwalone, funkcjonujące w zapisie społecznym, w pamięci epoki. Powróciliśmy więc do pięknych piosenek, które dają też duże możliwości aktorskie. Wiele osób, mieszkających w Toronto czytając „Kładkę przez Atlantyk” czy „Nawiało nam burzę” nie ma świadomości, że wychowywali się na piosenkach Abramowa, takich, jak “Bo ja tak mówiłem żartem” – wielki szlagier Igi Cembrzyńskiej, czy “Bogdan, Bogdan trzymaj się” z repertuaru Bogdana Łazuki. Poza tym np. tekst słynnych „Okularników” wprowadzie napisała Agnieszka Osiecka, ale muzykę skomponował Abramow.



„Dopóki śpiewam ja”, od lewej: Helena Janik, Kinga Mitrowska, Małgorzata Maye, fot. Jacek Kowalski



„Dopóki śpiewam ja”, Kinga Mitrowska oraz para taneczna:
Agata Hansen i Rafał Hołody, fot. Jacek Kowalski
Cel został osiągnięty, przedstawienie poruszyło różne struny,
publiczność była zachwycona. Jeszcze długo po spektaklu żyła
piosenka, śpiewana na koniec:

Przestrzegaj w życiu podstawowych zasad i praw.

Jak Pan Cogito wagę sobie spraw

do ciężkich spraw

Złocistych karpi nie czerp z wody,

gdzie mętny staw

I łatwych praw

i tanich praw nie szukaj na tej drodze.

Lecz idź, wciąż idź

O własne racje ucz się bić.

I idź, i idź,

Chodź łotrzy będą z Ciebie drwić

Ty idź i idź

(...)

przyjdzie dzień, że jasnym stanie się kochanie,

że ten bój był Twój, był Twój.

(...)

Jarosław Abramow grał na fortepianie i śpiewał nowo skomponowany utwór, idąc razem ze swoją piosenką w „ten bój”[5]. Zrobiło się familiarnie, spontanicznej radości nie było końca, a kontakt publiczności z pisarzem przypominał dobre czasy klubów i rozśpiewanych literackich kawiarni. Nie przeszkadzało nieklubowe wnętrze, zatarła się granica między sceną a widownią i wszyscy się dobrze bawili. Ten spektakl był wspólnym dziełem bohatera, artystów i publiczności. Jarosław Abramow powtórzył za Jerzym Kołaczem proste słowa „Jak dobrze być z wami”. Na koniec parafrazując powiedzenie znajomej, piekącej doskonałe torty, „nie wiem, jak Wam, ale mnie smakowało”, zakończył przedstawienie stwierdzeniem: „Nie wiem jak Państwu, ale mnie się podobało”.



„Dopóki śpiewam ja”, Jarosław Abramow-Newerly i Helena Janik, fot. arch. Salonu Poezji, Muzyki i Teatru z Toronto

Spektakl został zainscenizowany jako rozbudowane widowisko teatralno-satyryczne w „piwnicznej” atmosferze. Piosenki zamieniały się często w scenki kabaretowe czy rodzajowe. „Walc Puru” w wykonaniu Kingi Mitrowskiej został zilustrowany tańcem, pary, która nagle pojawiła się na scenie, jakby obudziła się z piosenki i przemknęła w rytmie walca. „Okularnicy” wykonani przez Agatę Pilitowską i grupę SAS, byli współcześni. Zamiast okularnika i okularnicy ze skryptami

pod pachą w stołówce, czy na ulicy zobaczyliśmy piękną, zgrabną dziewczynę w towarzystwie trzech chłopaków w czarnych okularach.

Maria Nowotarska wyraźnie bawiła się tekstami Jarosława Abramowa, konstruując wieczór pełen niespodzianek. Znany autor tekstów, pokazany został również, jako popularny kompozytor, z czego nie zawsze zdajemy sobie sprawę. Bohaterem przedstawienia, stała się więc piosenka bystrego podpatrywacza rzeczywistości, z trafnym tekstem i muzyką. Znane i lubiane przeboje pojawiły się w nowej aranżacji. Duże tempo zmian na scenie i różnorodność klimatów sprawiła, że spektakl miał swój charakterystyczny koloryt i cały czas trzymał w napięciu. Żart, satyra, groteska, to jeden rodzaj klimatu. Słynny przebój „Bogdan, Bogdan, trzymaj się”, który wykonywał Bogdan Łazuka, został rozbudowany w scenkę rodzajową i dostał swoje estradowe życie. Na scenie pojawiło się trzech Bogdanów, trzy żony i trzy „One”. Podobnie piosenki „Bo ja tak mówiłam żartem”, czy „Ja zazdroszczę Cyganom” zaaranżowane zostały „potrójnie”. Takie przedstawienie zapełniło scenę. Widz nie był skupiony tylko na jednej, śpiewającej osobie, lecz na trzech, a każda z nich wykonywała utwór w odmienny sposób. „Potrójna” inscenizacja była też symboliczna. Niemal każdy „podpatrujący” utwór Abramowa parodiuje jakąś typową cechę charakteru. Zbiorowa interpretacja piosenek, podkreślała więc tę typowość, a jednocześnie zaznaczała indywidualność każdej z osób.



Maria Nowotarska jako „wiecznie młoda koza” w spektaklu „Dopóki śpiewam ja”, fot. arch. Salonu Poezji, Muzyki i Teatru z Toronto

W klimacie żartu i satyry, niezwykle humorystyczna i wręcz popisowa stała się piosenka w wykonaniu Marii Nowotarskiej „Jestem wiecznie młoda koza”. Z innych klimatów pojawił się sentyment i tęsknota, za życiem, marzeniami, utraconą miłością, przegapioną życiową szansą, w piosenkach „Ciekawe, gdzie on teraz jest”, „Była plaża”, „Ty mi pewnie nie uwierzysz”, „Spóźniony żal”, „Miłości moja”. Częstym tematem

„podpatrywania” Jarosława Abramowa tak w klimacie żartu, jak i sentymentu jest natura kobieca, którą autor rozważa na różne sposoby. Raz pokazuje zwykłą przekorę („Bo ja tak mówiłam żartem”), innym razem ciche, ukryte marzenie czy tęsknotę („Zrewiduj mnie”), a jeszcze innym razem uległość i jej konsekwencje – krzywdę wyrządzona przez życie („Leon mieszkał na Sadybie”). W spektaklu temat ten zajmował dużo miejsca, w różnych inscenizacyjnych układach i interpretacji.

Utwory zostały tak wybrane, aby pokazać różnorodność nastrojów i klimatów w twórczości Jarosława Newerlego, a jednocześnie przypomnieć te ulubione teksty czy kompozycje, które zapadły głęboko w pamięci i kojarzą się z minionymi latami, otwierając na chwilę jakiś zamknięty rozdział w naszym życiu. Tak też było z zaproszeniem Jerzego Połomskiego, którego obecność wielu osobom kojarzy się z pewnym czasem, pewną epoką. Artysta miał wystąpić z krótkim recitalem, jednak na prośbę publiczności, a ku zaskoczeniu organizatorów występ zamienił się w wieczór wspomnień wypełniony większością znanych przebojów z repertuaru Jerzego Połomskiego. Artysta pojawił się na scenie tak jak przed laty, w nienagannym garniturze, równo uczesany, elegancki, tak samo śpiewający swoje przeboje. Stworzył swój własny styl i po cóż miałby go zmieniać. Śpiewa dla tych, którzy go słuchają, którzy go lubią. To jego głos towarzyszył dancinom, sylwestrom w lokalach, gdzie tańczono „Cała sala, śpiewa z nami”. To jego głos dobiegał z radia na wczasach, a

wakacyjny deptak brzmiał słonecznie piosenką „Bo z dziewczynami nigdy nie wie, och nie wie się”. Publiczność w Toronto bardzo gorąco przyjęła Jerzego Połomskiego. – *Była niesłychanie serdeczna atmosfera* – wspominał potem piosenkarz. – *Marysia zapowiedziała mnie po prostu po królewsku. Szalenie to było miłe. Czułem gorące przyjęcie mnie przez publiczność. Sprawilo mi to dużą radość.*



„Dopóki śpiewam ja”, M. Nowotarska i J. Połomski



„Dopóki śpiewam ja”, Agata Pilitowska

Jarosław Abramow-Newerly:

Te dwa wieczory przeszły moje oczekiwania. Sam wiem, jak trudno jest reżyserować taką składankę i doprowadzić do końcowego efektu. Wprawdzie sam wybrałem utwory i uczestniczyłem w końcowych próbach, ale całą kompozycją zajęła się Maria.

Nasza współpraca z Marią i Salonem utwierdziła mnie w tym, że powinienem nadal się starać o zrealizowanie moich muzycznych utworów w Polsce i doprowadzić do przedstawienia muzycznego, mimo wcześniejszych nieudanych prób. Z moich piosenek zrobiłem musical w nowym układzie na kilkanaście osób i dałem do Ateneum. Tak samo powiodła się moja współpraca z teatrem Rampa. Dziś mogę powiedzieć, że ten wielki autorski bodziec, zawdzięczam Marii. Gdybym po tych dwóch przedstawieniach w Kanadzie nie widział gorącego przyjęcia i spontanicznej reakcji publiczności, nie miałbym tak głębokiego przekonania, że powinienem namawiać reżysera i teatr do zaryzykowania w Polsce spektaklu muzycznego. Na przyjęcie mnie urzędowe „proszę złożyć, rozpatrzymy”, zwykle nie reaguję. Natomiast gdy widzę, że mnie ktoś słucha, że jest zainteresowany, to daję z siebie maksimum. I właśnie z Marią, Jurkiem Pilitowskim i Agatą tak jest. Czuję ich olbrzymią życzliwość, zaufanie do tego, co robię i wielki entuzjazm.



„Dopóki śpiewam ja”, Maria Nowotarska i Jerzy Połomski, fot.
arch. Salonu Poezji, Muzyki i Teatru z Toronto



Po spektaklu „Dopóki śpiewam ja”, od prawej: Jarosław Abramow-Newerly, Kinga Mitrowska, Maria Nowotarska i Jerzy Połomski, fot. Jacek Kowalski

Jarosław Abramow-Newerly mieszkał w eleganckim domu, na małej, zacisznej uliczce, niedaleko stacji metra Lawrence w Toronto. Dwie ulice dalej, w wysokim apartamentowcu na najdłuższej ulicy świata Yonge Street, na siódmym piętrze mieszkaliśmy my z Jackiem. Mieliśmy widok z balkonu na kościół katolicki, w którym często odbywały się szkockie uroczystości z piskliwymi kobzami i piękny park, ciągnący się daleko, aż do jeziora Ontario. Lubiliśmy wieczorem wychodzić na spacer i

unikając zgiełku ruchliwej ulicy, zapuszczać się w pobliskie uliczki. Każda pora roku miała inny urok. Zimą skrzypiał śnieg pod stopami, ośnieżone choinki przed domami pochylały się w stronę ulicy, czuło się zapach świąt, a bożonarodzeniowe lampki, okrywały każdy z domów blaskiem tajemnicy. Wiosną i latem kwitły krzewy i kwiaty, otaczając ukryte w uliczkach domy swoim świeżym aromatem. Jesienią szeleściły liście i złociły dywanem wejścia domów. Jakże inna była ta dzielnica od równo poustawianych niskich kamienic, z kolorowymi witrynami sklepów na Yongu. Wystarczyło skręcić w bok i już było się w spokojnym miejscu, gdzie życie mieszkańców upływało miarowo, w jednostajnym rytmie świąt i pór roku. Patrzyliśmy czasami ciekawie w okna, we wnętrzach można było dojrzeć fortepian, sztalugi czy kominek z lustrem, a czasami leniwie wylegującego się na parapecie kota. Kim są ludzie, którzy tam mieszkają? – zastanawialiśmy się. Nie wiedzieliśmy, że w jednym z tych domów, koło którego przechodziliśmy nie raz, mieszka Jarosław Abramow-Newerly. Z pisarzem spotkałam się dopiero po wyjeździe do Stanów. Gdy tłumaczył mi przez telefon „direction” – wysiądzie pani na stacji metra Lawrence – nie mogłam uwierzyć, że przez cztery lata byliśmy tak bliskimi sąsiadami.

Dom pisarza okazał się przyjazny, ciepły i rodzinny. Tak właśnie wyobrażałam sobie miejsce, gdzie można się skupić.

Uśmiechnięta pani domu i dużo staroci, przywołujących z pamięci polskie mieszkania międzywojenne, krakowskie czy

warszawskie. Do tego pies Webster i koty córki, przebywające chwilowo „na wakacjach”. W pokoju na wiszącej na ścianie fotografii poznałam „panią Basię”, mamę pisarza, która tak ciepło została opisana w „Lwach z mojego podwórka”. Tak to jest z pisarzami, że my, czytelnicy czujemy się z nimi blisko związani, jakby byli naszymi dawnymi znajomymi, wchodzimy do ich domu, jak w znajome progi,... a oni o nas wiedzą niewiele.

Jarosław Abramow-Newerly:

W Toronto mam taką swoją polską wysepkę. Zauważyłem, że czym jestem starszy tym bardziej się izoluję. Nie mam ochoty wyjść na imprezę, gdy np. jest brzydka pogoda. W domu mam warunki, spokój i dobrze mi. W Warszawie ciągle coś mnie rozprasza, spotkania, wizyty, promocje. A tu mam cały dzień dla siebie, wyprowadzam tylko psa i piszę. Ale wiem też, że mam tu przyjaźnie, takie jak z Marią, Jerzym i Agatą, które powstały przy wspólnej pracy. To bardzo ważne. Bardzo ich z Wandzią lubimy, bardzo ich cenimy. Niezwykłe imponują nam swoją postawą i wielką skromnością.



Joanna Sokołowska-Gwizdka, Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny, wyd. Novae Res 2016 r.

Przypisy:

[1] Prapremiera sztuki zrealizowanej przez Teatr Polonia Scena Format miała miejsce w Toronto 2 października 1992 roku.

Recenzja: Jarosław Abramow-Newerly, Z Bułeczką nie samym chlebem, „Związkowiec”, Toronto.

[2] Prapremiera, 24 marca 1996, The Old Mill, Jarosław Abramow-Newerly, Bo ja tak mówiłem żartem. Wielka Rewia

Przebojów, reżyseria: Maria Nowotarska, kierownictwo muzyczne: Maciej Jaśkiewicz, światło i dźwięk: Krzysztof Sajdak, organizacja spektaklu: Jerzy Pilitowski, wykonawcy: Małgorzata Drąg, Barbara Kusiba, Maria Nowotarska, Agata Pilitowska, Sławek Iwasiuk, Krzysztof Jasiński, zespół wokalny: Irena Haratym, Agata Milanowska, Kasia Mirczewska, Ola Turkiewicz, Krzysztof Jasiński, Wojciech Jaśkiewicz, Stefan Piszczek, Krzysztof Radecki oraz Maria Knapik-Sztramko i Janusz Wolny, fortepian Józef Sobolewski, syntetyzatory: Dariusz Król.

[3] Henryk Dasko, Teatr prawdziwy, „Gazeta”, Toronto, 29-31 marca 1996 r.

[4] Prapremiera: 6 grudnia, 2002, „Dopóki śpiewam ja”, spektakl poświęcony twórczości Jarosława Abramowa-Neverlego, scenariusz i reżyseria: Maria Nowotarska kierownictwo muzyczne: Józef Sobolewski, scenografia: Joanna Dąbrowska, światło i dźwięk: Krzysztof Sajdak, organizacja: Jerzy Pilitowski, projekt plakatu: Tadeusz Biernot, występują: Maria Nowotarska, Karolina Ingleton, Helena Janik, Małgorzata Maye, Kinga Mitrowska, Agata Pilitowska, Sławek Iwasiuk, Filip Świrski, Andrzej Pasadyn, duet taneczny Agata Hansen i Rafał Hołody, Grupa Studia Aktorskiego Salonu S.A.S. oraz gościnnie JERZY POŁOMSKI, Spektakle: Burnhamthorpe Library Theatre - 1350 Burnhamthorpe (7,8 grudnia 2002).

[5] Fragment recenzji, Joanna Sokołowska-Gwizdka, Salon muzyki, satyry i sentymentu, „Gazeta”, Torontno, nr 249, Nowy Rok 2003 r.

Zobacz też:

**EMIGRACYJNE ROZMOWY TEATRALNE - JAROSŁAW
ABRAMOW-NEWERLY:**

oraz

„Teatr spełnionych nadziei” – opowieść o polskim teatrze w Toronto.

Więcej niż monografia. „Teatr spełnionych nadziei” Joanny Sokołowskiej-Gwizdka.

Z Krakowa do Toronto czyli teatr dla emigranta

Polskie teatry są wszędzie...

„Teatr spełnionych nadziei”

Książki pod choinkę



Joanna Sokołowska-Gwizdka (*Austin, Teksas*)

Co roku w okresie Świąt Bożego Narodzenia zastanawiamy się, jaką radość sprawić bliskim, czym zapełnić miejsce pod choinką, żeby zobaczyć uśmiech rodziny czy przyjaciół. W tym roku pandemia spowodowała, że nie będziemy chodzić po sklepach i wsłuchiwać się w przedświąteczny gwar dużych centrów handlowych. Może to i dobrze, nie będziemy kuszeni obniżkami cen i kolorowymi reklamami, aby pod wpływem chwili kupić rzeczy niepotrzebne, które będą zalegać na półkach i które wcześniej czy później wyrzucimy.

Ale możemy podarować bliskim emocje, które na długo zostaną. Prezentami, które niosą w sobie coś więcej niż tylko krótkotrwałe

zainteresowanie, zawsze są odpowiednio dobrane książki. Dzięki nim poznajemy świat, uczymy się, rozwijamy wyobraźnię. W czasach niebywalej ekspansji Internetu i łatwości w dostępie do nieskończonej ilości filmów, jakże często zapominamy o czytaniu. A przecież żaden, nawet najlepszy film nie zastąpi książki, w której to my jesteśmy reżyserami obsadzającymi role, wyobrażamy sobie twarze bohaterów, jak mówią, jak się poruszają, musimy wczuć się w ich otoczenie, życiową sytuację, przeżyć to, co oni przeżywają i wyobrazić sobie konkretne miejsce, w którym toczą się czyjeś losy. Nie rezygnujmy z czytania, bo zubożamy swoją wyobraźnię.

Pandemia uderzyła najbardziej w artystów, muzyków, pisarzy, czyli wszystkie te zawody, których egzystencja zależy od wernisaży, występów, a sprzedaż książek jest warunkowana ilością spotkań autorskich. Ucierpiały też małe biznesy, których istnienie zależy od ilości klientów. Możemy zatem podarować bliskim ciekawą lekturę, a jednocześnie pomóc przetrwać pisarzom i polskim księgarniom na emigracji.



Elżbieta Kieszczyńska

Właścicielką **EK Polish Bookstore** w New Jersey jest Elżbieta Kieszczyńska. Prowadziła ona przez wiele lat księgarnię „Nowego Dziennika” w Nowym Jorku. Idąc na różnego rodzaju imprezy kulturalne i wieczory autorskie organizowane przez redakcję, trzeba było przejść przez księgarnię, która przyciągała uwagę najnowszymi, precyzyjnie dobranymi polskimi publikacjami. Od 2011 roku Elżbieta Kieszczyńska ma własną księgarnię, a w październiku 2020 r. została uruchomiona strona internetowa, dzięki której czytelnicy będą mogli nie tylko

zamawiać interesujące ich pozycje przez Internet, ale także czytać ukazujące się tam opowieści o książkach i ich autorach.

Strona EK Polish Bookstore - ekbookstore.com:



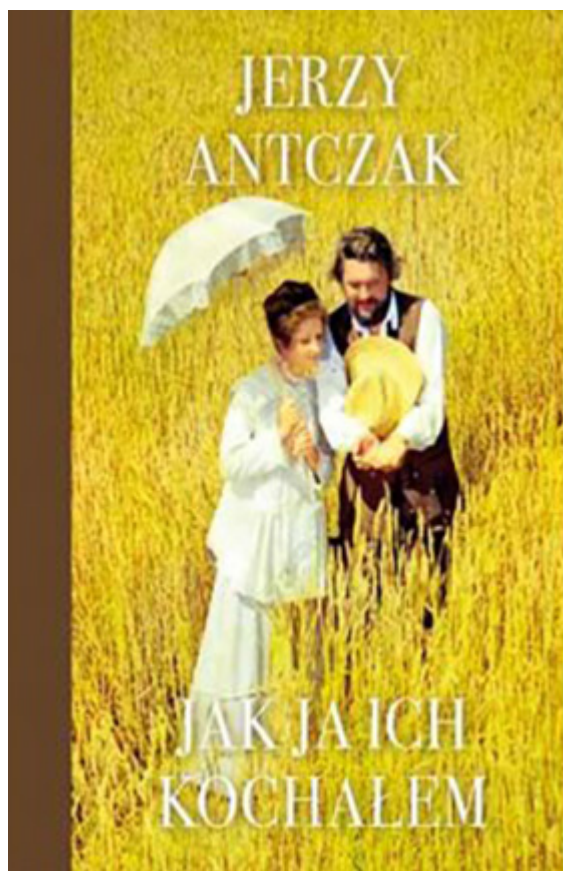
<https://ekbookstore.com/>

- Mam nadzieję zbudować coś więcej niż tylko sklep - powiedziała Elżbieta Kieszczyńska o nowej stronie internetowej w wywiadzie udzielonym Anecie Radziejowskiej, który ukazał się w „Nowym Dzienniku”. - Chcę, żeby klienci na nią wchodzący poczuli się tak, jakbym przyjmowała ich osobiście, z naszą tradycyjną, polską gościnnością.

- Będę pisać blog - mówi dalej w tym samym wywiadzie. - Nigdy wcześniej o tym nie myślałam, zawsze byłam skupiona na książce jako takiej. Ale myślę, że ta forma kontaktu z klientem może być równie osobista jak rozmowa telefoniczna. Gdy tylko coś ciekawego dostanę, przeczytam, uznam za warte podzielenia się, będzie to od razu widoczne na stronie księgarni. (...) Mam

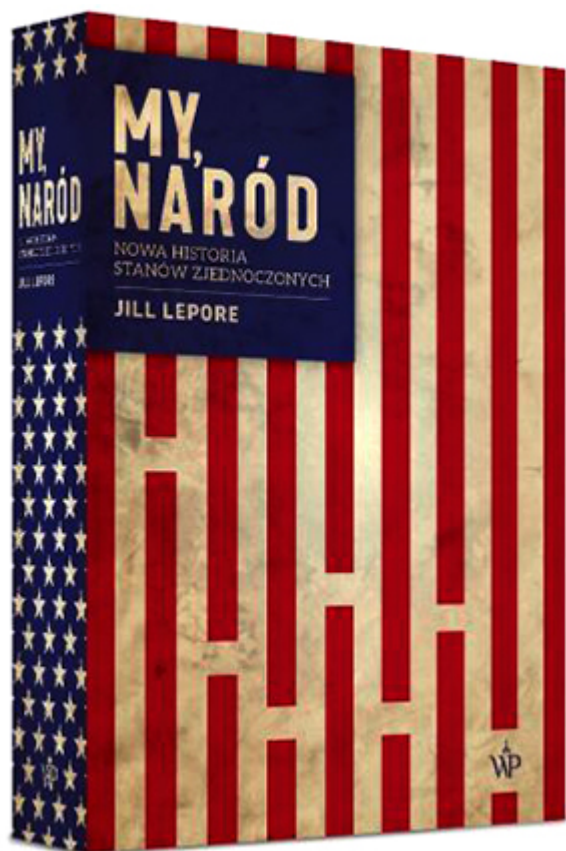
nadzieję, że wokół strony zbuduje się grupa miłośników polskiej literatury, że będziemy wymieniać się wrażeniami z czytania i wzajemnie rekomendować przeczytane tytuły.

Właśnie przyszła nowa dostawa książek z Polski, są nowe tytuły na Święta. Wśród książek, które znalazły się w księgarni Elżbieta Kieszczyńska wymienia m.in. najnowszą książkę reżysera „Nocy i dni” Jerzego Antczaka, ponad 700 stronicową historię życia, którą czyta się jednym tchem „Jak ja ich kochałem”.



– Miałam przyjemność rozmawiać z panem Jerzym Antczakiem – mówi Elżbieta Kieszczyńska – i to nie tylko raz, kiedy zbierał materiały do książki i prosił mnie o ściągnięcie do Kalifornii paru tomów potrzebnych do pracy. Rozmowę pamiętam, była ciekawa,

pełna wigoru. Dla mnie jednak najważniejszy był głos pana Antczaka. Ciepły, niski ze znakomitą dykcją! Nie wiem, czy pan Antczak kiedykolwiek brał udział w jakiejś radiowej aktywności. Ale barwa głosu była niezwykła. Tak więc tom wspomnień, autobiografia pod tytułem „Jak ja ich kochałem” jest już do kupienia. A w środku wszystko czym pan Antczak się zajmował: kilkadziesiąt lat reżyserskiej aktywności na rzecz telewizji i teatru! Książka stanie się też lustrem w którym będzie można dostrzec wszystkie te dalsze i bliższe osoby, które pan Antczak pokochał.



Inną książkę, która znalazła się w księgarni właścicielka tak rekomenduje:

- Ponad sto dwadzieścia stron więcej ma zapierająca dech w piersi nowa historia Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej pod tytułem: „My naród”. Napisana przez panią Jill Lepore. To urodzona w 1966 roku pani profesor z Harvardu już w wieku sześciu lat uznała, że będzie zajmować jak pisanie. Pierwsze próbki tekstu pisała na maszynie do pisania w gabinecie ojca, dyrektora szkoły. Teraz, w 2020 roku, marzenie przyniosło plon. Pani Jill Lepore należy do dziennikarzy „The New Yorkera”, jej książka „My naród” (w oryginale „These Truths: A History of the United States”) została uznana przez magazyn „Time” za najciekawszą książkę niebeletrystyczną dekady. Jest finalistką National Book Award, the National Magazine Award i dwa razy kandydowała do nagrody Pulitzera. Została m.in. wybrana do Amerykańskiej Akademii Sztuk i Nauk i do Amerykańskiego Stowarzyszenia Filozoficznego. Jeździ z wykładami po uniwersytetach amerykańskich i kanadyjskich. Mieszka w Cambridge wraz z mężem i trójką synów. W wolnych chwilach maluje murale.

Oryginał „My, naród” liczy 932 strony i ukazał się drukiem we wrześniu 2018 roku. Jak wyznała w wywiadzie do New York Times’a: „Piszę niezwykle precyzyjnie i dla każdego rozdziału jestem w stanie przeczytać miliony książek”.

Jak podaje Wydawnictwo Poznańskie w tekście poświęconym polskiemu wydaniu książki: „Wobec konfliktów, które aktualnie

wstrząsają Ameryką, książka Jill Lepore znakomicie wyjaśnia źródła ich pochodzenia oraz daje nadzieję na ich twórcze przełamanie“.



W księgarni Elżbiety Kieszczyńskiej jest również moja książka „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny” opowiadająca o niezwykłych losach artystów tworzących polski teatr w Toronto. Nakład w Ameryce już się prawie wyczerpał, na Amazon jest niewiele egzemplarzy, jeśli zatem ktoś chciałby przeczytać historię krakowskich aktorek Marii Nowotarskiej i jej córki Agaty Pilitowskiej, które polskimi sztukami zwojowały świat, to w tej księgarni kilka książek jest jeszcze dostępnych.

Jedna z recenzji książki:

Więcej niż monografia. „Teatr spełnionych nadziei” Joanny Sokołowskiej-Gwizdka.

Pragnę również zachęcić do kupowania na prezenty dla amerykańskich przyjaciół, małżeństw mieszanych, czy dzieci, które uczą się języka polskiego mojej dwujęzycznej, odwracanej książki o Helenie Modrzejewskiej „Co otrzymałam od Boga i ludzi”. Książkę tę kupił m.in. wnuk prezydenta USA Grovera Clevelanda, który robiąc porządek w archiwum rodzinnym znalazł wiele śladów po zaprzyjaźnionej z parą prezydencką Heleną Modrzejewską. Dzięki nie żyjącemu już profesorowi Andrzejowi Żurowskiemu, trafiłam na notatkę prasową w Lincoln Library w Nowym Jorku, z której wynikało, że Helena Modrzejewska wraz z prezydentem Groverem Clevelandem przecięła wstęgę i tym samym otworzyła Statuę Wolności. Bardzo ważne jest zatem, abyśmy zamiast kolejnej butelki wina, czy nic nie znaczącego gadżetu obdarowywali naszych amerykańskich przyjaciół polską historią i pokazywali obraz Polaków, którzy ten kraj również budowali.

Książka jest dostępna na Amazon:

Wspaniałe książki dotyczące Polski po angielsku wydała pisarka Aleksandra Ziółkowska-Boehm. Uważam, że

naszym patriotycznym obowiązkiem jest informować angielsko-języcznych czytelników o takich publikacjach.

Niedawno przeprowadzałam wywiad z Aleksandrą Ziółkowską-Boehm na temat książek dotyczących polskiej historii na amerykańskim rynku, dla rocznika Instytutu im. gen. Władysława Andersa „Polonia Inter Gentes”. Oto fragment:

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Bardzo ważną dla nas Polaków sprawą jest przedstawienie polskiej historii amerykańskiemu odbiorcy, szczególnie tej z okresu II wojny światowej. Do tej pory ukazały się cztery Pani książki dotyczące polskiej historii w tłumaczeniu angielskim: Oprócz wspomnianej już *Wańkowicz. A Poland's Master of the Written Word* ukazała się *Kaja, Heroine of the 1944 Warsaw Rising* (*Kaja od Radosława czyli historia Hubalowego krzyża*, Muza 2006, 2014), *The Polish Experience trough World War II: better day has not come* (*Lepszy dzień nie przyszedł już*, Iskry 2012) oraz historia jednego z Hubalczyków: *Polish Hero Roman Rodziewicz. Fate of a Hubal Soldier in Auschwitz, Buchenwald, and Postwar England*. Ukazały się również rozdziały Pani książek w osobnym, pięknie reklamowanym przez wydawcę zbiorze polskich, często niezwykłych i traumatycznych losów *Untold Stories of Polish Heros from World War II*, do której wstęp napisał prof. James S.

Pula. W Kanadzie wyszły Pani książki związane z historią Polski *Dreams and Reality Polish Canadian Identities* oraz *The Roots Are Polish*. Czym się Pani kierowała, wybierając polskich bohaterów dla anglojęzycznego odbiorcy?

Aleksandra Ziółkowska-Boehm:

Bardzo chciałam, by w Ameryce ukazały się moje reportaże historyczne pokazujące losy Polaków, i nie tylko. W sumie 12 moich książek ukazało się w języku angielskim, w tym 3 w Kanadzie i 9 w Stanach.

Pokazuję ludzi, których wojna wyrzuciła z domów, z ziem ojczystych, zabrała ich bliskich, złamała im życie. Piszę także o pokoleniu, które po wojnie zostało na Zachodzie nie chcąc wracać do komunistycznej Polski, czy nie mając gdzie wracać, bo Kresy były pod panowaniem sowieckim. Pisałam, co się działo z byłymi żołnierzami spod Monte Cassino, z bohaterami od Hubala (tak powstała książka: *Polish Hero Roman Rodziewicz Fate of a Hubal Soldier in Auschwitz, Buchenwald and Postwar England, 2013*).

Smutne, piękne, dramatyczne, bolesne – nasze polskie losy. Pokazuję wysyłki na Syberię, pobyty w obozach koncentracyjnych, przesłuchaniach na Pawiaku. Piszę o dzieciach, które straciły ojców w Katyniu. Pokazuję losy polskich

Ormian, rzeź wołyńską. Wśród wielu sylwetek jest piękna postać Wandy Ossowskiej, piszę też o Żydówce Idzie Grinspan, która 50 lat poszukiwała Wandę – polską pielęgniarkę z Neustadt-Glewe, która uratowała jej życie. Ida dotarła wreszcie do szpitala, kiedy Wanda Ossowska straciła już przytomność i niebawem zmarła. Ida Grinspan w 2002 roku napisała z dziennikarzem francuskim Bertrand Poirot-Delpech książkę o swoich staraniach, by Wandę odnaleźć: *Je n'as pas pleure* (I didn't Cry). Moja książka ukazała się p.t. *The Polish Experience Through World War II: A Better Day Has Not Come* (dwa wydania: 2013, 2015).

Wszystkie angielskojęzyczne książki Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm są na Amazon:

Przy magazynie „Culture Avenue” ruszyła szkoła języka polskiego dla dorosłych przez Zoom - Culture Avenue Polish Language School for Adults. Oferujemy gwiazdkowe pakiety: polishschool@jsokolowska.com

Dla Powstańców Warszawy



„W hołdzie Powstańcom Warszawy”, arch. PUNKT.CA, fot. Yarek Dąbrowski.

Joanna Sokołowska-Gwizdka (*Austin, Teksas*)

O spektaklu „W hołdzie Powstańcom Warszawy”, którego

premiera miała miejsce 15.10.2004 roku w Toronto. Fragment książki „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny”, wyd. Novae Res 2016 r.

Warszawa 1944 r. Mieszkający na Saskiej Kępie siedemnastoletni Jurek Pilitowski, zostaje zmobilizowany. Udaje się na punkt zborny, gdzie dostaje przydział do zgrupowania Golski, III Baon Pancerny, Pluton 155. Od tej chwili jest żołnierzem. Godzina „W” zastaje go na rogu ulicy Wilczej i Emilii Plater. Walczy w rejonie Politechniki. Broni każdego domu, każdego podwórka. Przetrwał Powstanie, dzięki fachowej kadrze oficerskiej swojego zgrupowania i braku nieprzemyślanych akcji. Tak twierdzi.

Jerzy Pilitowski niechętnie mówił o Powstaniu, trudno było z niego wyciągnąć obszerną relację. Na każde pytanie odpowiadał krótko i lakonicznie. Uważał się za jednego z wielu. – To nie jest żadne bohaterstwo, tylko normalna sprawa. – mówił. – Nikomu do głowy nie przyszło, żeby w takiej chwili nie chwycić za broń i nie iść walczyć za Ojczyznę.

Takie było wychowanie tego pokolenia. W jego domu panowała atmosfera konspiracji, rodzice działali m.in. w organizacji „Żegota”, która pomagała Żydom, a on sam, jako młody chłopiec, nie raz służył za gońca, czy brał udział w innych akcjach. Nic więc dziwnego, że bez pytania rodziców, jako 15-to latek wstąpił

do Szarych Szeregów. Uważał, że tak trzeba zrobić.

Właśnie tym wszystkim „jednym z wielu” młodym i starszym bohaterom, tym którzy przetrwali i tym którzy nie przeżyli, dedykowany był spektakl.

W CNN znów idzie film o Powstaniu. – odnotował Jerzy Pilitowski w swoim „Dzienniku”. – Nareszcie trochę Amerykanów czegoś się dowie. I może trochę Kanadyjczyków przy okazji. A w Kanadzie nadal nie uznaje się powstańców za kombatantów (choć i Hitler w końcu respektował naszą przynależność do alianckiej koalicji).

(13 czerwca 2004)

Przeżywał, jeśli ktokolwiek nie uznał Powstańców za regularne wojsko. To dodatkowy aspekt kanadyjskiej premiery przedstawienia „W hołdzie Powstańcom Warszawy”[1].



„W hołdzie Powstańcom Warszawy”, z lewej Bernardetta Wróbel.

Przez pożary i dymy,

Od Woli aż po Mokotów,

Brzmi nasze hasło: „Walczemy!”

I dumny nasz odzew: „Gotów!”

Bo serca nasze odważne,

Nie można ich uciemiężyć.

Śmierć? Nieważne!

Życie? Nieważne!

Ważne – zwyciężyć!**[2]**

Ten wiersz stał się mottem i myślą przewodnią pierwszej części spektaklu. Chłopcy i dziewczęta idą do powstania z nadzieją na zwycięstwo. My nie potrzebujemy lamentu, mówią młodzi powstańcy, my potrzebujemy, broni, amunicji, my tu walczymy, a nie umieramy. Na plan pierwszy wysuwają się aktorzy - Mirosław Połatyński, Andrzej Słabiak, Rafał Sokołowski. Różnią się strojem i rolą. Jest dowódca, w czarnej skórzanej kurtce, starszy wiekiem, pewny i niezłomny, jest oficer w mundurze, jest powstaniec w kurtce moro. Oni pełnią rolę wiodącą. Mówią o ważności zadania, o tym, że należy walczyć i się nie poddać. Emanuje z nich siła, zarażają nią młodych. Młodzież jest ufna, poddaje się bez żadnego *ale....*"życie - nieważne, śmierć - nieważne, ważne - zwyciężyć". W scenicznym obozie jest radośnie. Cudowne są dzieci powstańcze. Mateusz Bobel w hełmie spadającym mu na czoło, z pełną finezją, gracją i z aktorskim wyczuciem śpiewa piosenkę M. Jezierskiego o sanitariuszce Małgorzatce. Znane melodie wzruszają, publiczność co chwilę bije brawo. My zwyciężymy, Warszawa walczy.

Druga część to klęska powstania. Dziecko zapowiada swoją śmierć, matka rozpacza. Chłopiec - sierota wzruszająco mówi wiersz o tym, że z głodu wypalił peta. Mama by go skrzyczała, ale on nie ma mamy, sam jest na świecie. Niezłomny wcześniej dowódca, twardy i hardy - jednak załamuje się. Ginie łączniczka Zosieńka. Nic o niej nie wiadomo, skąd przyszła i gdzie zginęła.

Śpiewała wszystkim wesołe piosenki, niosła radość i wiarę, ale już nie śpiewa. Nie ma Zosieńki. Jak tysiące innych dziewcząt i chłopców, harcerek, sanitariuszek. Nie ma ich. Z tych zgliszcz, bólu i rozpacz, wyłania się jednak nadzieja. Małgorzata Maye śpiewa piosenkę z repertuaru Mieczysława Foga „Piosenka o mojej Warszawie”. Jaka będzie ta Warszawa, jaka będzie Polska. Kobieta przygarnia bezdomne dziecko, powstańcy odszukują się w zgliszczach, zbierają moce do odbudowania Warszawy. Z ludzi, którzy ocaleli, powstaje pomnik Warszawy niczym warszawska Nike. Pieśń „Jeno zdejmij mi z tych oczu, szkło bolesne....” do słów K.K. Baczyńskiego, otacza ich ramionami (Małgorzata Maye). Dźwięczy w uszach i kończy spektakl.....nadzieją.

Maria Nowotarska:

Bardzo mi zależało, aby w naszym spektaklu była nadzieja. Dlatego oprócz poezji, która w powstaniu stała się zapisem chwili, mocną, prawdziwą relacją z tamtych dni, niesłuchanie poruszających wierszy poetów-uczestników powstania – Baczyńskiego, Makuszyńskiego. Wierzyńskiego, dołożyłam, co jest zabiegiem dość szczególnym – poezję Wyspiańskiego. Dlaczego? Ze względu na bliską mu tradycję powstania listopadowego, tak znakomicie udokumentowaną przez niego, szczególnie w „Nocy listopadowej” i „Wyzwoleniu”. Te utwory i

jego poezja to przecież wyraz czystego pragnienia wolności. A nasze pokolenie wychowane jest na tej materii i w tym duchu – w marzeniu o Polsce odrodzonej. Jak mówi Kora w „Nocy listopadowej”, posiane raz ziarno – krew, da w końcu z siebie nowe życie, które z niego wyrośnie[3].



„W hołdzie Powstańcom Warszawy”, z lewej Andrzej Słabiak, z rękami podniesionymi w górę Margaret Maye.

Po klęsce Powstania i zburzeniu Warszawy, ze zgliszcz rodzi się nadzieja. Rafał Sokołowski – jako młody żołnierz mówi słowami modlitwy Konrada z „Wyzwolenia” Wyspiańskiego.

Chcę, żeby w letni dzień,
w upalny letni dzień
przede mną zżęto żytne łąn,
dzwoniących sierpów słyszeć szmer
i świerszczów szept, i szum,
i żeby w oczach mych
koszono kąkol w snopie zbóż.



Projekt plakatu Joanna Dąbrowska.

Nadzieję widać też w plakacie projektu Joanny Dąbrowskiej, którego głównym elementem jest biało-czerwona powstańcza opaska. Wyrasta z niej zielona gałązka.

Maria Nowotarska:

Jest to opaska mojego męża Jerzego Pilitowskiego. Ocalił ją i zachował przez wiele trudnych chwil – miał ją ze sobą w niewoli,

potem kiedy walczył w armii Andersa, a później przemycił ją w bucie do Polski. Teraz jest z nami w Kanadzie.

W inscenizacji niezwykłą rolę odegrała malarskość przekazu. Wiele scen przypominało obrazy. Postacie zatrzymywały się w bezruchu, na kształt posągu, pomnika. Np. grupa dziewcząt zastyga nieruchomo z lewej strony sceny, niczym starożytne rzeźby, a z prawej strony, w białej sukni Kinga Mitrowska elektryzuje swoim niebywałym głosem.

Symboliczna, wymowna i oszczędna scenografia grała swoją rolę. W tle polska flaga. Czerwona jej połowa spoczywała na ziemi, jako symbol przelanej krwi, a biała część, jako nadzieja wznosiła się w niebo. Przeważała wojskowa kolorystyka khaki, w kształcie prosta i symboliczna. Drzewo i krzyż, kawałki dachówki, domu, muru, rzucone bezładnie na scenę, mogły odgrywać różne role – barykady w pierwszej części, schronu, czy piwnicy w drugiej części. Dramatyzmu dodawały przenikające scenę fragmenty dokumentalnych kronik powstańczych.

To przedstawienie wzbudziło bardzo wiele emocji. Na widowni siedzieli zarówno dawni uczestnicy Powstania, jak i młodzież z pokolenia ich wnuków. I jedni, i drudzy po spektaklu mieli w oczach łzy wzruszenia. Na korytarzu słyszało się wspomnienia

sprzed lat, autentyczne historie opowiadane przez ludzi stamtąd
- z Warszawy czasów wojny.

Gdy ze sceny padły słowa, że przedstawienie dedykowane jest nie tylko poległym, ale i tym żywym, którzy są wśród nas, na widowni zapanowała cisza, a potem lawiną posypały się brawa. Ile strun zostało poruszonych, gdy dawni młodzi bohaterowie usłyszeli te same piosenki śpiewane przez młodzież w harcerskich mundurach, gdy poczuli, że o nich się nadal pamięta, gdy zobaczyli, że na scenie z gruzów rodzi się nadzieja, a po umarłych pozostał duch.

A młodzi? Podziwiali dziadków i babcie, a może im trochę i zazdrościli. W każdym razie była to dla nich lekcja patriotyzmu i historii. Spektakl ten połączył pokolenia.



Projekt scenografii Joanna Dąbrowska, arch. PUNKT.CA, fot. Yarek Dąbrowski.

[1] *W hołdzie Powstańcom Warszawy. Scenariusz i reżyseria: Maria Nowotarska. Występują: Małgorzata Maye, Kinga Mitrowska, Maria Nowotarska, Agata Pilitowska, Bernardetta Wróbel, Mirosław Połatyński, Andrzej Słabiak, Rafał Sokołowski oraz grupy Studia Aktorskiego Salonu „SAS” i „SAS” – junior. Scenografia: Joanna Dąbrowska. Organizacja: Jerzy Pilitowski. Prapremiera: 15 października 2004, Burnhamthorpe Library Theatre, Mississauga.*

[2] Wiersz drukowany w piśmie „Barykada Powiśla”, nr 24 z 30 sierpnia 1944 r., gdzie był oznaczony inicjałami „J.B.” (Jan Brzechwa)

[3] Na podst.: Małgorzata Bonikowska, Powstańczy fresk – dokument chwili, „Gazeta” Toronto, 190, 1-3 października 2004 r.



Inne fragmenty książki:

<https://www.cultureave.com/tamara-l-sztuka-kazimierza-brauna/>

<https://www.cultureave.com/opowiesci-poli-negri/>

<http://www.cultureave.com/teatr-spełnionych-nadziei--opowiesc-o-polskim-teatrze-w-toronto/>
<http://www.cultureave.com/klan-pilitowskich/>
<http://www.cultureave.com/dobry-wieczor-monsieur-chopin/>
<http://www.cultureave.com/basniowy-galczynski/>

Podróże i spotkania z czytelnikami:

<http://www.cultureave.com/teatr-spełnionych-nadziei--podroze-i-spotkania-z-czytelnikami/>

Wywiad Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm z Joanną Sokołowską-Gwizdka:

<http://www.cultureave.com/joanna-sokolowska-gwizdka--laureatka-zlotej-sowy-polonii/>

Książka jest dostępna w księgarniach stacjonarnych i internetowych w Polsce, a także na Amazon:

https://www.amazon.com/gp/offer-listing/8380832779/ref=-tmm_hrd_new_olp_sr?ie=UTF8&-

„Tamara L.” – sztuka Kazimierza Brauna

Fragment książki „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny”, wyd. Novae Res 2016 r. Książka została nagrodzona w 2018 roku polonijnym Oskarem - statuetką Złota Sowa w kategorii literatura, przyznaną przez Klub Inteligencji Polskiej w Austrii i wręczaną w Polskiej Akademii Nauk w Wiedniu.



Kazimierz Braun, „Tamara L.”, spektakl Salonu Poezji, Muzyki i Teatru z Toronto., Agata Pilitowska jako Tamara Łempicka, Maria Nowotarska jako zakonnica, scenografia Joanna Dąbrowska, arch. PUNKT.CA, fot.: Yarek Dąbrowski.

Joanna Sokołowska-Gwizdka (*Austin, Teksas*)

Inspiracją do napisania sztuki przez Kazimierza Brauna o malarce Tamarze Łempickiej był obraz z 1935 roku „Matka Przełożona”. Powstały spektakl oparty jest na odwiecznym pytaniu o źródła energii twórczej. Tamara, będąca u szczytu sławy i kariery przeżywa poważny kryzys. Pragnie uciec od świata, zamknąć się w klasztorze i przemyśleć swoje życie. Artystka malująca głównie portrety bogatych i sławnych oraz wielopłaszczyznowe, tchnące grzesznym pożądaniem akty, bulwersujące i skandalizujące, nagle spotyka zakonnicę i pragnie

ją namalować. Dlaczego zakonnica się zgadza? To pytanie jest osią dramatu, wokół której toczy się akcja.

„Za jednym pociągnięciem pędzla, wybierasz dobro lub zło” – mówi w spektaklu Matka Przełożona. Jedno proste zdanie, a tyle mądrości. Każda życiowa droga, każda ścieżka prowadzi w jakimś kierunku. Tylko dokąd iść? To pytanie zadają sobie wszyscy Ci, którzy stanęli na rozdrożu. Tamara jest właśnie w takim momencie. Czy jej dotychczasowe życie było złe? Dokąd ją zaprowadziło?



Kazimierz Braun, „Tamara L.”, spektakl Salonu Poezji, Muzyki i Teatru z Toronto., Agata Pilitowska jako Tamara Łempicka, Maria Nowotarska jako zakonnica, scenografia Joanna Dąbrowska, arch. PUNKT.CA, fot.: Yarek Dąbrowski.

Tamara opowiada o sobie, o tym co lubi, wspomina jak kupiła sobie samochód bugatti, wspomina znanych jej ludzi, przyjaciół, dzieciństwo. Jest to mieszanka różnych uczuć, namiętności, bólu i rozterek, a także uciech życia. Tamara jest swobodna i emanująca życiem, bez kompleksów czy konwenansów. Jej całkowitym przeciwieństwem jest Matka Przełożona, która poświęciła swoje życie dla innej miłości, dla służby Bogu i ludzi. Jest skupiona i emanująca wewnętrznym ciepłem. A jednak obie

bohaterki z tak różnych światów znalazły wspólny język. Powoli jedna zaczyna wnikać w świat drugiej, scalają się ze sobą, stają się jednym ludzkim jestestwem. Tamarę L. wprawia w zdumienie wiadomość, że mają podobne zainteresowania sztuką. Matka Przełożona dokładnie wie z kim rozmawia. Jest historykiem sztuki, niegdyś wykładowcą na Uniwersytecie.



Agata Pilitowska w sztuce Kazimierza Brauna „Tamara L” < fot. Stan Borys.

Ważnym tematem w sztuce, oprócz wyborów dwóch dróg życiowych, jest też istota inwencji twórczej, talentu, magii

twórczości i motoru jaki daje akt tworzenia. Scena, w której Tamara L. przypomina sobie, jak od dzieciństwa musiała czuć zapach farby, dotykać płaszczyzn, odczuwać, niemal w fizyczny sposób kolory, ich różnorodność i możliwości, jest w dużej mierze odpowiedzią na wybory, których dokonywała malarka. To jest po prostu „powołanie”. Ona musiała tworzyć, była w jakimś sensie na to skazana. Urodziła się z talentem i pasją twórczą. Brak twórczości oznaczał dla niej śmierć, jakby zabrakło jej powietrza do oddychania. Dlatego odsuwała wszelkie przeszkody, czasami w brutalny sposób, które utrudniały tworzenie, dlatego poszukiwała ciągłej „pożywki”, inspiracji do tego, by zaspokoić swój głód twórczy. Znalezienie tej odpowiedzi jest kwintesencją sztuki. Tamara nie jest potępiana, Tamara jest zrozumiana.

Kazimierz Braun:

Maria i Agata zostały skonfrontowane z postaciami od siebie dalekimi, już nie mogły ani wychodzić od swoich doświadczeń, ani „grać sobie”. Proces prób służył przebyciu tej dalekiej drogi od każdej z nich – do ich postaci. To była długa i trudna droga. Doszły do celu. Obie stworzyły przekonujące postaci, żyjące swoim życiem w obrębie określonego czasu i środowiska, posługujące się określonymi czynnościami w ramach swoich uwarunkowań, nawyków, umiejętności (proste przykłady, oczywiście – malowanie Tamary, modlitwa różańcowa Matki

Przełożonej). Ta praca - i jej rezultaty - przyniosły nam wszystkim wielką zawodową satysfakcję.



Kazimierz Braun, „Tamara L.”, spektakl Salonu Poezji, Muzyki i Teatru z Toronto., Agata Pilitowska jako Tamara Łempicka, Maria Nowotarska jako zakonnica, scenografia Joanna Dąbrowska, arch. PUNKT.CA, fot.: Yarek Dąbrowski.



Kazimierz Braun, „Tamara L.”, spektakl Salonu Poezji, Muzyki i Teatru z Toronto., Agata Pilitowska jako Tamara Łempicka, Maria Nowotarska jako zakonnica, scenografia Joanna Dąbrowska, arch. PUNKT.CA, fot.: Yarek Dąbrowski.

Sztuka powstała w dwóch polskich wersjach i w jednej angielskiej. Polska wersja z 1999 roku składała się z dwóch aktów i występowały w niej cztery postaci: Tamara (młoda), Matka Przełożona, Tamara (dojrzała), Kizette (córka Tamary), przy czym Tamarę młodą i Kizette miała grać jedna aktorka (Agata Pilitowska), a Matkę Przełożoną i Tamarę dojrzałą druga (Maria Nowotarska).

Akt I był rozmową Tamary z zakonnicą, to pierwsza połowa życia, podsumowania i przewartościowania. W Akcie II dojrzała Tamara Łempicka, ukształtowana przez życiowe klęski, opuszczona i zapomniana, rozmawia ze zdominowaną przez siebie córką, Kizette. Kolejną wersją była wersja angielska. Na prośbę amerykańskiego producenta została uproszczona i sprowadzona

do dwóch (zamiast czterech) postaci: Tamary i Matki Przełożonej. Tak też sztuka została zagrana w Irish Classical Theatre w Buffalo, w reżyserii autora (premiera 23 września 2001 r.).

Efekt był bardzo dobry, stąd druga, polska wersja podobna jest w swojej konstrukcji do angielskiej. Sztuka ograniczona została do jednego Aktu. Występują więc tylko dwie postacie: Matki Przełożonej i Tamary Łempickiej. Z teatralnego punktu widzenia pierwsza wersja była bardziej efektowna. Dawała większe możliwości popisu aktorskiego i kończyła się mocno, iście teatralnym gestem – rozsypaniem prochów Tamary, według jej życzenia, nad meksykańskim wulkanem. Druga wersja ogranicza się do celi klasztornej i dwóch ról. Nie jest może tak bardzo efektowna, ale przekazuje dużo wątków filozoficznych, których słucha się w skupieniu i pozostają na długo w pamięci.



Projekt plakatu – Joanna Dąbrowska.

K. Braun, Tamara L., reż. K. Braun, Maria Nowotarska (Matka Przełożona, Malarka) Agata Pilitowska (Malarka, Córka), scenografia: Joanna Dąbrowska, prapremiera 9.04.1999, Toronto.

Galeria fotografii:

<http://www.cultureave.com/teatr-spełnionych-nadziei-galeria-zdje>

Recenzje:

Jarosław Abramow-Newerly, Rzecz o Tamarze

L., "Związkowiec", Toronto, 22.04.1999 r.

(...) Obrona wyższych wartości duchowych przed miałością życia nie jest li tylko sprawą malarki Łempickiej, jej córki, czy siostry zakonnej, ale również aktorek, które w tej sztuce grają – Marii Nowotarskiej i Agaty Pilitowskiej-Borys. Jest sprawą każdego z nas. Codziennie przecież stajemy wobec wyboru: mieć czy być? Duch droższy czy chleb? Przyziemna krzątanina czy twórcza kreacja. Kazimierz Braun niezwykle obrazowo (jak przystało na sztukę o malarstwie) ukazał ten problem. Świetnie wykorzystał efekt kontrastu. Od pierwszej chwili obserwujemy zderzenie dwóch światów (...) Wszystko w tej sztuce ma swoją funkcję i uzasadnienie. Autor misternie splótł obraz ze słowem traktując malarstwo Łempickiej jako element akcji. Każdy kolejno wyświetlany portret malarki odsłania jej nową twarz. Posuwa akcję do przodu. Obraz jak rekwizyt wspiera tekst. (...) O ile dyskurs aktorek w pierwszej części ma charakter ogólny,

metafizyczny ze świetną pointą, gdy to Matka Przełożona po tych wszystkich ekscesach Tamary z pokorą dźwiga jej stelaż, jak krzyż Pański – o tyle dialog drugiej części jest konkretny. Dotyczy stosunku matki i córki, a więc spraw z natury nam bliższym. Ich pożegnalna rozmowa, gdy Tamara L. pragnie by jej prochy, zgodnie ze starą indiańską legendą wrzucone zostały do krateru, bo wtedy mimo grzesznego życia ma szansę zmartwychwstać i pójść do nieba, należy do najlepszych w sztuce. (...) Sztuka napisana jest żywym językiem pełnym poetyckich zwrotów i błyskotliwych zdań, które zapadają w pamięci, daje dużo do myślenia. Jest to niewątpliwie najbardziej dojrzały utwór teatralny autora „Heleny”. Jego „Tamarze L.” wróżę długi żywot sceniczny. Rzadko bowiem zdarza się tak dobrze napisana dwuosobowa sztuka. Kazimierz Braun dowiódł, że umie po mistrzowsku budować postacie i zaskakiwać.

Joanna Sokołowska-Gwizdka, Dwa światy, dwa wybory, „Gazeta”, Toronto 2-4.05. 2003.

(...) Ten właśnie portret stał się osią, wokół której Kazimierz Braun stworzył dramat „Tamara L.”. Pomysł jest wspaniały. Daje możliwość pokazania, że w każdym człowieku są dwie

strony, każdy człowiek przechodzi różne etapy i dokonuje wielu wyborów. Sztuka jest bardzo ludzka, bliska człowiekowi i jego cierpieniu. Jest wspaniale napisana. Akcja toczy się wartko, widz powoli zostaje wciągany w intrygę teatralną i delektuje się słowami padającymi ze sceny. Kazimierz Braun wyszedł z założenia, że skoro Tamara L. namalowała portret zakonniczy, musiała z nią rozmawiać, musiała przebywać wiele godzin w towarzystwie osoby, która przywdziała habit. Ze wspomnień Tamary wynika, że portret namalowała w Nowym Jorku i z pamięci. Ale ścisłe trzymanie się faktów, nie jest w tym wypadku konieczne. Autor sam zaznacza, że sztuka oparta jest jedynie na życiu malarki. W jakimś więc sensie postać zakonniczy jest postacią fikcyjną, bo nie wiemy, jak wyglądała rozmowa Tamary z siostrą zakonną. Możemy się tylko domyślać. (...) Genialne wprost kreacje stworzyły aktorki, Maria Nowotarska - Matka Przełożona i Agata Pilitowska - Tamara L. Był to jeden z większych popisów gry aktorskiej. Maria Nowotarska potrafi grać twarzą, niemal nieruchomą, uwięzioną w habicie. Potrafi grać oczami, łzą i błyskiem, które widać z najdalszego zakątka sali teatralnej, potrafi ściszać głos, modulować go, aby wydobyć z głębi ciepło, zrozumienie, mądrość i dobroć tego świata. Agata Pilitowska po mistrzowsku odegrała Tamarę. Piękna i wiotka, grała całym ciałem, całą duszą, każdym słowem i gestem. Grała pewną siebie i zbuntowaną przeciwko wszelkim kanonom malarzę,

spoza klasztornej bramy, która przybrała maskę, by być silną w życiu i by zrealizować swoje podstawowe pragnienie, jakim jest akt twórczy. Ale jednocześnie gdzieś na tej drodze się zgubiła, poszukuje ciepła, miłości, jest wrażliwa i delikatna. Te dwie strony natury nie tylko sławnej malarki, ale chyba większości ludzi, Agata Pilitowska zagrała znakomicie. Popisową sceną była scena, w której Agata Pilitowska gra dziecko, stopniowo poznające świat, rozpoznające kształty i kolory i w którym rodzi się pasja twórcza. (...)

Jakże ta sztuka różni się od dotychczasowych, kasowych, hollywoodzkich produkcji, których scenariusz oscylował wokół erotyki i skandali towarzyskich. Kazimierz Braun oraz wspaniałe aktorki dotarli dużo głębiej, niż powierzchowna warstwa tego, co widać i co chętnie powtarzają inni. Dodarli do wnętrza człowieka.

Barbara Bernhard, Łaska płaczu, czyli kolory i kształty a dobro i zło, „Przegląd Polski”, Nowy Jork 29.07.2003 r.

(...) Pytań zostało tu postawionych bardzo wiele: czy sztuka może być religią? Czy może mieć wyzwalający efekt, jak

wiara? Czy artyści odpowiedzialni są za to, co tworzą? Co oznacza tzw. wolność wewnętrzna? Czy jest to wolność od konsekwencji i reguł, które ustala i narzuca społeczeństwo? Do czego ta wolność prowadzi? czy istnieją granice? Czy możemy je przekraczać? Kiedy owa wolność staje się aktem nieetycznym? Czy tylko wówczas, gdy rani innych? A co z ranieniem siebie samego? Skąd wiemy, że to już nastąpiło? Odpowiedzi, choć niewypowiedziane wprost, są oczywiste. Tamara bardzo szybko zauważa, nawet jeśli nie dzieje się to jeszcze w sferze świadomości, zagrożenie, jakim jest dla niej świat wartości wyznawanych przez zakonnicę. Związane jest ono z ryzykiem uzmysłowienia sobie przez artystkę bezsensu i pustki, towarzyszącym jej dotychczasowemu życiu. (...) Dość dużo miejsca poświęca Braun problemowi postrzegania rzeczywistości. Choć Tamara Ł. apoteozuje zmysły jako punkt wyjścia i cel ostateczny zarówno w sztuce, jak i w życiu, z jej egzaltowanych, kwiecistych, a jednocześnie zdradzających ogromny niepokój monologów, wyraźnie wyłania się tęsknota za głębią i sensem.



Inne fragmenty książki:

<https://www.cultureave.com/opowiesci-poli-negri/>

<http://www.cultureave.com/teatr-speelnionych-nadziei--opowiesc-o-polskim-teatrze-w-toronto/>

<http://www.cultureave.com/klan-pilitowskich/>

<http://www.cultureave.com/dobry-wieczor-monsieur-chopin/>

<http://www.cultureave.com/basniowy-galczynski/>

Podróże i spotkania z czytelnikami:

<http://www.cultureave.com/teatr-spełnionych-nadziei--podroze-i-spotkania-z-czytelnikami/>

Wywiad Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm z Joanną Sokołowską-Gwizdka:

<http://www.cultureave.com/joanna-sokolowska-gwizdka--laureatka-zlotej-sowy-polonii/>

Książka jest dostępna w księgarniach stacjonarnych i internetowych w Polsce, a także na Amazon:

https://www.amazon.com/gp/offer-listing/8380832779/ref=-tmm_hrd_new_olp_sr?ie=UTF8&-condition=new&qid=1512162735&sr=1-1

Opowieści Poli Negri

Fragment książki „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny”, wyd. Novae Res 2016 r. Książka

została nagrodzona w roku 2018 statuetką Złota Sowa w kategorii - literatura, przyznana przez Klub Inteligencji Polskiej w Austrii i wręczaną w Polskiej Akademii Nauk w Wiedniu.



Agata Pilitowska jako Pola Negri w sztuce Kazimierza Brauna „Opowieści Poli Negri”, fot. Rafał Burza.

Joanna Sokołowska-Gwizdka

Nasz Drogi Pisarzu, Reżyserze,
Boję się i cieszę się, i martwię się, i znów się cieszę, i nie
chcę zapeszyć... Czyli mam tak zwane mieszane uczucia....

Bardzo, ale to bardzo Ci dziękuję za tę sztukę, za pracę, zaufanie, no i Zosi[1] za pyszności kulinarne, które pozwalają nam przetrwać czas prób.

Pozdrowienia

Agata[2]

Dwupoziomowy dom Agaty Pilitowskiej, o ścianach w brązie, burgundzie i pomarańczu, z taftowymi kotarami, lustrem w stylowej ramie, oplecionym girlandą z ciemno-złotych winogron, pełen teatraliów, nowoczesnej sztuki i twórczego nastroju, tonie w kwiatkach. Zabrakło flakonów i wazonów. Dwa wielkie bukiety róż leżą pomiędzy wyższym poziomem barkowo-bibliotecznym a niższą częścią salonowo-kominkową. Na wprost okna, pomiędzy nowoczesną, ascetyczną kanapą z brązowej skóry a szezłagiem, nad stylową szafeczką z małą lampką i starym zegarem, którego czas się zatrzymał, wisi plakat teatralny w stylu retro - Opowieści Poli Negri. Twarz Agaty na sepiowej, owalnej fotografii, z włosami schowanymi pod jedwabnym turbanem wygląda zagadkowo. Tajemnicze spojrzenie, zmysłowy uśmiech. - Kim Pani jest?



Projekt plakatu: Sławomir Reszka, fotografia Agaty Pilitowskiej jako Poli Negri: Zbigniew Błażejowski.

Akcja monodramu rozgrywa się w hollywoodzkiej garderobie Poli Negri, do której aktorka powróciła z Europy w 1941 roku. W obliczu wojny i wydarzeń, które tam nastąpiły, moment ten wydaje się być niezwykle trafny. Dla światowej sławy aktorki skończyło się życie i praca w Europie, natomiast garderoba w centrum filmowym w Hollywood daje chwilę refleksji, nadzieję na przyszłość, a jednocześnie kryje w sobie momenty z przeszłości, które przywołują wspomnienia. W szeregu

emocjonalnych retrospekcji poznajemy więc Polę nie tylko jako Gwiazdę, ale przede wszystkim jako człowieka. Widz dowiadyuje się o jej dzieciństwie, młodości, głośniejszej karierze, romansach, chwilach szczęścia i cierpienia.

W wyniku prób została ograniczona rola matki, która pojawia się tylko w jednej scenie. Dzięki takiemu zabiegowi tekst przekształcił się w monodram – popisową rolę dla dojrzałej aktorki. Agata stała się więc „polską królową Hollywood”, jak nazywano Polę Negri.

Agata Pilitowska:

Już po pierwszym przeczytaniu sztuki byłam wzruszona. Potem długo nosiłam w sobie tę postać, oswajałam się nią, poznawałam. Myślę, że znalazłam z Polą wiele punktów wspólnych.



Agata Pilitowska jako Pola Negri w sztuce Kazimierza Brauna „Opowieści Poli Negri”, fot. Rafał Burza.

Pola Negri Kazimierza Brauna jest kobietą w średnim wieku, na tyle młodą, aby móc pokazać na scenie swoją urodę i blask, a

jednocześnie na tyle dojrzałą, aby spojrzeć na swoje życie z dystansem. Jest jednocześnie kobietą swojej epoki, z której czerpie. Różnorodność pięknych toalet, wytwornej biżuterii, futer, a także filmowych kostiumów wypełnia teatralną przestrzeń spektaklu. Kreacje dopasowane są do okoliczności, o których opowiada Pola. Np. na balu w Paryżu u baronostwa Rothschild Agata występuje w białej, radosnej, mieniącej się sukni, okolonej piórami. Natomiast w Niemczech 1937 roku, z coraz bardziej dającym o sobie znać faszyzmem, Pola-Agata jest już w czerni, śpiewając twardo, z niemieckim akcentem „Tango Notturmo”.

Sceną symboliczną, przełamującą monolog Poli, jest konferencja prasowa na statku. Słysząc szum morza i stukot fal uderzających o burzę, krzyk mew, gwar podróżnych. – Kim Pani jest? – pada jedno z pytań.

Scena przedstawiająca historię miłości do Rudolfa Valentino jest głęboko emocjonalna. Wydaje się, że związek z Charlie’em Chaplinem był jedynie etapem w drodze do prawdziwego uczucia, które buduje się stopniowo, raz łagodniej, raz burzliwiej, by nabrać siły. Kiedy wszystko wydaje się na najlepszej drodze do pełni szczęścia, kiedy kochankowie planują ślub, jeszcze tylko jeden film, jedno nagranie, jeszcze tylko wtedy Rudolf umiera. Dla Poli to katastrofa. – Kochałam Go od zawsze do zawsze – mówi cicho, matowo, dramatycznie Pola-

Agata.

Agata Pilitowska:

Zawsze mi się wtedy łzy kręca w oczach, nawet na próbach tak było. Kazimierz wspaniale tę scenę napisał. Jest ona głęboka i bardzo poruszająca. Nawet czekam na tę końcówkę pierwszego aktu, bo lubię ją grać, szczególnie po emocjonalnych, rozbieganych poprzednich scenach.



Agata Pilitowska jako Pola Negri w sztuce Kazimierza Brauna „Opowieści Poli Negri”, fot. Rafał Burza.

Po śmierci Rudolfa, Pola wychodzi za mąż. Traci wtedy publiczność. Tłumy wielbicielek Rudolfa uważają zamążpójście

Poli za zdradę. Opinia społeczna jest przeciwko niej, nie może się pokazać na ulicy.

Agata Piliowska:

Doskonale rozumiem jej motywację. Ten ślub był ucieczką od uczucia, które męczy od poczucia straty. Z „Pamiętników” Poli Negri wynika, że w życiu gwiazda starała się żyć w zgodzie ze sobą. Ja też się staram tak żyć. Może wspólny język, który nawiązałam z Polą powoduje, że bardzo lubię tę postać i tę rolę.

Rola Poli Negri dla Agaty Piliowskiej to ukoronowanie jej doświadczeń aktorskich, jej zmagania z życiem na emigracji i pracą artystyczną. Rola ta dała jej dużo przestrzeni dla pokazania swoich umiejętności, a jednocześnie była ważnym etapem w doświadczeniu aktorskim. Widać w tej roli dojrzałą, utalentowaną aktorkę.

Agata Pilitowska:

Dostałam od Kazimierza kilka ról. Ale Pola Negri to najważniejszy skarb jaki do tej pory od niego otrzymałam.

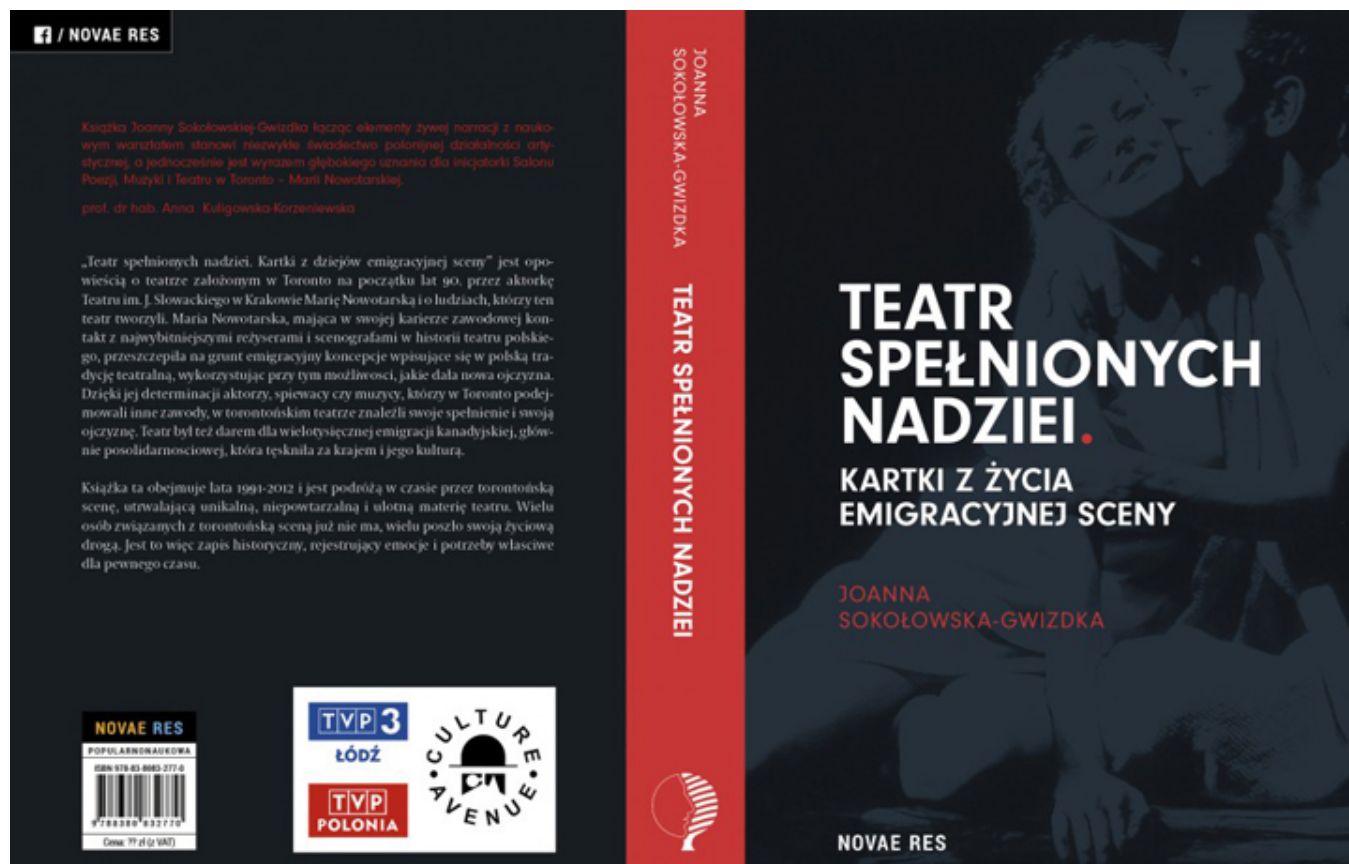
Droga Agato,
Jeszcze raz dziękuję i gratuluję! Wykonałaś wielką pracę,
osiągnęłaś świetny rezultat! Dziękuję Ci bardzo, bardzo,
bardzo...
Twój, Wasz, Kazimierz[3]

Kazimierz Braun, Opowieści Poli Negri, obsada: Agata Pilitowska (Pola Negri), Maria Nowotarska (matka Poli Negri), scenografia: Ewa i Michał Monka, opracowanie muzyczne: Jerzy Boski, prapremiera 21 listopada 2008, Burnhamphorpe Library Theatre, Mississauga. Tłumaczenie na język angielski: Kazimierz Braun.

[1] Zofia Reklewska-Braun, żona Kazimierza Brauna.

[2] E-mail od Agaty Pilitowskiej do Kazimierza Brauna, wysłany 10.10.2008.

[3] E-mail od Kazimierza Brauna do Agaty Pilitowskiej, wysłany 26 listopada 2006.



Inne fragmenty książki:

<http://www.cultureave.com/teatr-spełnionych-nadziei--opowiesc-o-polskim-teatrze-w-toronto/>

<http://www.cultureave.com/klan-pilitowskich/>

<http://www.cultureave.com/dobry-wieczor-monsieur-chopin/>

<http://www.cultureave.com/basniowy-galczynski/>

Podróże i spotkania z czytelnikami:

<http://www.cultureave.com/teatr-spełnionych-nadziei--podroze-i-spotkania-z-czytelnikami/>

Wywiad Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm z Joanną Sokołowską-Gwizdka:

<http://www.cultureave.com/joanna-sokolowska-gwizdka--laureatka-zlotej-sowy-polonii/>

W magazynie „Culture Avenue” można przeczytać recenzje i wywiady na temat książki.

Książka jest dostępna w księgarniach stacjonarnych i internetowych w Polsce, a także na Amazon:

https://www.amazon.com/gp/offer-listing/8380832779/ref=-tmm_hrd_new_olp_sr?ie=UTF8&-condition=new&qid=1512162735&sr=1-1